



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

LIPIEC – WRZESIEŃ 3 (183) 2026

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Fot. Jagoda Madej

*(...) Porastają chwastem zgliszcza
Groby toną w bujnej trawie*

*Jutro już nie będzie komu
Świeczki za Nich tu postawić*

L. Makowiecki

Spis treści

Adam Kiwacki – Ludobójstwo na polskich Kresach – 200 000 ofiar mordów, 4000 spacyfikowanych miejscowości.....	3
NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI O POLAKACH – OFIARACH LUDOBÓJSTWA DOKONANEGO PRZEZ OUN UPA NA ZIEMIACH WSCHODNICH II RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ	
Mirosław Szymański – Warszawa	5
Mirosław Szymański – Grodzisk Mazowiecki	6
Katarzyna Kwinecka – Poznań	8
Maria Magoń – Lubaczów	9
Wrocław – Przemówienie Michała Siekierki pod pomnikiem 11 lipca 2026 roku	11
Informacja o Kalendarzu Lwowskim na rok 2027	12
Kamil Stefan Woźniak – 4 lipca o świcie.....	13
Łukasz Szot – Wrocław pamięta o Profesorach Lwowskich	14
Zdzisław Malinowski – W HOŁDZIE OFIAROM UKRAIŃSKIEGO LUDOBÓJSTWA	15
Zbigniew Łoza – Przy grobie śp. ks. Mariana Czecha. Niezwykła uroczystość w Nowolesiu	16
Kazimierz Madej – Matka Boska, peregrynacje i ślubowanie w Katedrze. Część VI – Koncert w stodole	17
Ryszard Saczyński – Święto Oddziału – prawykonanie marsza „Huculski Pułk Piechoty”	23

W KOLOROWYM OBIEKTYWIE

NON OMNIS MORIAR	25
JESZCZE ŻYJE ŚWIADEK RZEZI	26
JESZCZE KILKA TABLIC STOI	27
TIBI, SANCTA MARIA.....	28
<i>Wybór zdjęć i opisy – Ludwik Madej</i>	

Ryszard Saczyński – Tibi, Sancta Maria... Pierwsza rocznica koronacji obrazu Matki Boskiej Kołomyjskiej	30
Antoni Wilgusiewicz – Wzajemne związki Śląska i Ziemi Lwowskiej w pracach lwowskiego historyka i archiwisty Józefa Skoczka	32
Maria Wysocka, Elżbieta Szczerba IV Forum Kresowe	36
Marcin Hałas – Tacyt Ziem Utraconych	37
BIEG ORLĄT 2026	
Krystyna Jurkowska – Ruszów (powiat zgorzelecki gmina Węgliniec)	39
Krzysztof Basiński – Radom i okolice	40
Zygmunt Muszyński – Jubileusz XXX-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Koźuchowie	42
Jarosław Sperski - XXIV Szczecińskie Spotkania Organizacji Pozarządowych „Pod Platanami”	43
Igor Megger – Cukrownie na kresach Południowo-Wschodnich do 1945 r.	44
Maria Wójcik – Lwów we wspomnieniach prof. Jana Kazimierza Buraczyńskiego	46
Igor Megger – Mała, a wielka wieś Herbutowo	47
Karolina Jabłońska – Nowości z prac w tworzeniu Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów w Brzegu	48
Logotyp TMLiKPW po renowacji	51

Na str. 1 fot. Jagoda Madej – Tak sobie wyobrażam Wołyń

Na str. 52 fot. Kamil Stefan Woźniak – „w większości mówili po polsku”. Pod pomnikiem na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie poświęconym zamordowanym 85 lat temu przez Niemców polskim profesorom złożono hołd ich pamięci

Nakład: 300 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Adam KIWACKI

Redaguje Kolegium: Andrzej AZYAN, Bogdan KASPROWICZ, Bogdan KOŚCIŃSKI, Ludwik MADEJ, Igor MEGGER, Elżbieta NIEWOLSKA, Danuta ŚLIWIŃSKA, Kamil WOŹNIAK

Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;

Adres e-mail: tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl

wersja elektroniczna: <https://tmlikpw-zarzadglowny.pl/>

Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

LUDOBÓJSTWO NA POLSKICH KRESACH – 200 000 OFIAR MORDÓW, 4000 SPACYFIKOWANYCH MIEJSCOWOŚCI

Istnieją cztery obszerne opracowania, które w sposób rzetelny, z wykorzystaniem zachowanych i dostępnych źródeł, dokumentów oraz relacji świadków dokumentują ogrom zbrodni ukraińskich nacjonalistów działających w organizacjach OUN i UPA.

Są to następujące monumentalne dzieła:

1. *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945. Autorami tego zbioru są Władysław Siemaszko i Ewa Siemaszko.*

2. *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939–1947*

3. *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939–1947*

4. *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1947*

Wymienione w punktach 2, 3 i 4 pozycje, wydało Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu, a autorami tekstów

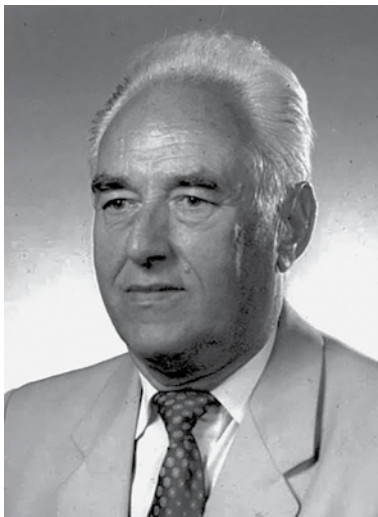
stawiliśmy je w pismach kierowanych do Andrzeja Dudy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Ewa i Władysław Siemaszko

Kresowianie zrzeszeni w największej i najstarszej organizacji kresowej w Polsce oczekują:

– uznania przez władze Ukrainy zbrodni dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów na polskich obywatelach Kresów Wschodnich za ludobójstwo,



Szczepan Siekierka

są: Szczepan Siekierka, Henryk Komański, Czesław Filipowski i Eugeniusz Różański.

Łączna liczba zamordowanych Polek i Polaków, co ilustrują ww. opracowania sięga 200 000 osób zamieszkujących około 4000 miejscowości. Dotychczas ekshumowano około 2000 osób, to jest 1 procent, słownie – jeden procent ofiar.

Stanowisko Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu jest w tej sprawie jasne i niezmiennie. Przed-



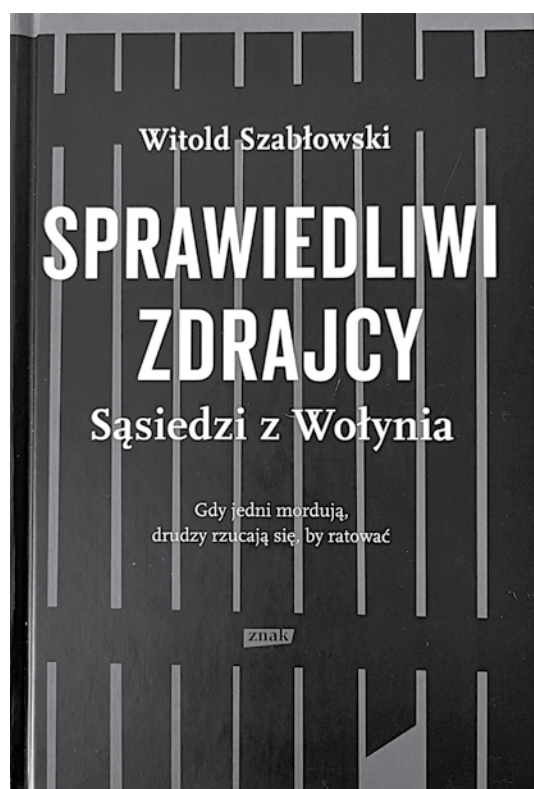
Jesteśmy Polakami, więc tej nocy przyjdą banderowcy nas zamordować

- umożliwienie ekshumacji i godnego pochówku ofiar ukraińskiego ludobójstwa,
- zgody na upamiętnienie w sposób trwały miejsc kaźni,
- zakazu promowania w przestrzeni publicznej morderców spod znaku OUN, UPA.

Za zgodą pana Witolda Szablowskiego, autora książki „Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia” prezentujemy relacje o ludobójstwie na Kresach, w tym jedną przekazaną przez osobę narodowości ukraińskiej.

Witold Szablowski

Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia, Kraków 2016.



Strona tytułowa

Fragment 1 (s. 324–325)

Okazało się, że dół na Trupim Polu, do którego banderowcy wrzucili kobiety i dzieci z Ostrówek, wykopany był w piasku, na cieku wodnym. Drzewa, które zasadził kołchoz, dokończyły sprawę. Leon Popek i ludzie, z którymi pracował, ze zdziwieniem odkryli, że korzenie nie omijają ludzkich kości, ale wbijają się w nie. W sam środek, bo z nich drzewo może czerpać pożywienie.

Ani jedna czaszka znaleziona w grobie na Trupim Polu nie była cała. Ze szczątków kobiet zostały jedynie fragmenty kości.

Trochę mniej zostało ze starszych dzieci. Małe kawałki kości przedramion, fragmenty czaszek, kilka zębów.

Szczałki mniejszych dzieci były zaledwie rysunkami na piasku – jakby ktoś piórkiem naszkicował ręce, ramiona, głowę, tułów, kręgosłup. Część dzieci wyglądała, jakby przytulała się do siebie.

Taki rysunek przy pierwszej próbie podjęcia zamieniał się w piasek.

Zaraz po tym jak archeolodzy otworzyli grób zaczęły się ulewne deszcze. Musieli odprowadzać wodę, kopać studnie, a i tak woda co chwila znów wybijała. Mogli tylko bezradnie patrzeć, jak rysunki dziecięcych szkielecików, z rękami, ramionami, głową, tułowiem, kręgosłupem, zmywa rdzawobrazowa woda.

Kości zmieściły się na jednej większej plandecie. By pochować szczątki 231 osób, wystarczyły trzy duże trumny.

Fragment 2 (s. 346–347)

– Któregoś dnia zdarzył się niezwykle wypadek – mówi mi pani Szura, gdy znowu siadamy w jej kuchni, ja na ławie, ona bliżej pieca.

– Przyszłam z cerkwi do domu, nic nawet nie zjadłam, a tak mi się nagle zachciało iść na Ostrówki, żeby się za Polaków pomodlić, tam właśnie przy Trupim Polu. Jakby mnie coś tam ciągnęło.

Poszłam tam, rucznik poprawiłam, modłę się. „Ojczy nasz” po polsku, po ukraińsku, na koniec mówię: „Niech będzie wam ziemia puchem, niech Pan Bóg będzie z wami”.

To była godzina czwarta.

Chcę już wracać do siebie, ale las taki piękny, ptaszki małe śpiewają, słonko grzeje. Pogłaskałam ziemię ręką, mówię: „Podobałaby się wam ta pogoda. Pięknie tu jest”.

Nagle patrzę, a od strony wsi Przekurka lecą dwa białe ptaki. Lecą nisko, powoli, dostojnie. Są olbrzymie, jak jastrząb, albo nawet większe, ale całe białe. Podobne do mewy, ale mewa taka duża nie rośnie. Nie widziałam nigdy takich ptaków.

Patrzę, a one lecą nad gruszami, śliwami, nad dawnym polskim sadem, nad mogiłami.

Przeleciały te dwie ptaszyny, patrzę, lecą dwie następne. Znów nisko, znów nad sadem, nad mogiłami, poleciały dalej. Za nimi znowu dwie. I znowu. Jeszcze parka.

Naliczyłam ich tak dwadzieścia.

Wszystkie nade mną przeleciały, aż nagle jedna się odbiła i leci w moją stronę! Mówię do niej: „Miła ptaszyno, poleć bliżej, żebym popatrzyła, jaka ty jesteś piękna!”. A ona poleciała w moją stronę, popatrzyła na mnie, a potem zawróciła i poleciała do swoich.

Tak mi było źle, jak już te ptaki poleciały! Tak chciałam, żeby wróciły, żebym mogła jeszcze na nie popatrzeć!

Popłakałam się wtedy, łzy mi leciały ciurkiem, aż na ziemię. Popatrzyłam tylko, czy nikt nie widzi, i płakałam w głos. Bałam się, że nie przeżyję tego szloch.

Mówię: „Panie Boże, Gospod, pomóż mi się uspokoić; Panie Jezu Chryste, dlaczego ja tak płaczę?”

I dopiero po godzinie zaczęłam powoli dochodzić do siebie.

Z różnymi ludźmi o tym rozmawiałam i wszyscy mówią, że to były dusze tych ludzi, których tam zabito. Tych, co ich grób głaskałam.

Tylko jedna sąsiadka, ta, z którą przez płot mieszkam, mówi: „To były stepowe mewy. One mogą rosnąć takie duże”.

A ja mówię: „To po co one tak nade mną leciały? Po co tak leciały, jak kiedyś Polacy mieszkali? Po co nad mogiłą przeleciały?”

Coś panu powiem. Jak ktoś nie chce wierzyć, to nie uwierzy. Ale u nas w ziemię tyle krwi niewinnej wsiąkło, że dziwne by było, jakby tu się cuda nie działy.

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI O POLAKACH – OFIARACH LUDOBÓJSTWA DOKONANEGO PRZEZ OUN UPA NA ZIEMIACH WSCHODNICH II RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Pamięć, której nie wolno zgasić

Warszawa

W dniu 11 lipca 2026 roku w Warszawie odbyły się centralne uroczystości państwowe z okazji Narodowego Dnia Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej. Organizatorami obchodów

tantów i Osób Represjonowanych, Wojska Polskiego, władz samorządowych oraz liczne delegacje środowisk kresowych, kombatanckich i patriotycznych. W uroczystościach uczestniczył także ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Bodnar. Podczas uroczystości głos zabrali:

szefer Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych Lech Parell oraz zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Karol Polejowski.

Jak co roku w uroczystościach uczestniczył przedstawiciel Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Marek Gromaszek – wiceprezes Zarządu Głównego oraz Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz – wiceprezes Oddziału Stołecznego Towarzystwa.

Oddział Stołeczny wystawił również sztandar organizacyjny podczas całej uroczystości. Udział naszego Towarzystwa był wyrazem hołdu składanego ofiarom lu-



Delegacja TMLiKPW podczas składania kwiatów na Skwerze Wołyńskim

byli Instytut Pamięci Narodowej, Urząd do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych, Dzielnica Żoliborz m.st. Warszawy oraz Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wołyński.

Uroczystości rozpoczęła Msza Święta w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Następnie uczestnicy udali się pod Pomnik Ofiar Ludobójstwa na Skwerze Wołyńskim, gdzie odbył się ceremoniał wojskowy, modlitwa ekumeniczna, Apel Pamięci oraz złożenie wieńców i wiązanek kwiatów.

Obecni byli przedstawiciele rządu, parlamentu, Instytutu Pamięci Narodowej, Urzędu do Spraw Komba-

dobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej oraz kontynuacji wieloletniej misji pielęgnowania pamięci o polskim dziedzictwie Kresów.

Uroczystości zakończyły się złożeniem kwiatów przez delegacje władz państwowych, instytucji publicznych, organizacji kombatanckich, przedstawicieli Stolicy, stowarzyszeń kresowych w tym także delegacji naszego Towarzystwa.

Po zakończeniu głównej ceremonii uczestnicy obchodów udali się pod Pomnik 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, znajdujący się także przy Skwerze Wołyńskim, gdzie odbyła się ceremonia złoże-



Ceremonia składania wieńców na Skwerze Wołyńskim w Warszawie

nia wieńców i wiązanek kwiatów. Żołnierze tej jednostki bronili polskiej ludności na Wołyniu i walczyli o niepodległość Ojczyzny. Wśród delegacji składających kwiaty obecni byli wyżej wymienieni przedstawiciele naszego

Towarzystwa. W uroczystości brał udział poczet sztandarowy wystawiony przez Oddział Stołeczny Towarzystwa.

Tekst i zdjęcia Mirosław Szymański

Grodzisk Mazowiecki

10 lipca 2026 r. Grodzisk Mazowiecki po raz pierwszy był gospodarzem oficjalnych obchodów 83. rocznicy Rzezi Wołyńskiej zorganizowanych w ramach Narodowego Dnia Pamięci Polaków – Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej. Organizatorem uroczystości było Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Stołeczny.

Obchody rozpoczęła uroczysta Msza Święta w kościele pw. św. Anny, sprawowana w intencji pomordowanych.

Po Eucharystii uczestnicy przeszli w Marszu Pamięci na Plac Wolności pod Pomnik „Miejsce Straceń”. Pochód prowadziła Kompania Honorowa Wojska Polskiego ze sztandarem nadając uroczystości wyjątkowo podniosły charakter.

Po odegraniu hymnu państwowego w imieniu organizatora uczestników uroczystości powitał Mirosław Szymański, członek Zarządu Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W swoim wystąpieniu zarysował historię mordów wskazując na niezwykle okrucieństwo ukraińskich szowinistów oraz na potrzebę kultywowania pamięci, konieczność pełnej ekshumacji ofiar i zapewnienia im godnych pochówków. Apelowal, aby pamięć



Memoriał wołyński w Grodzisku Mazowieckim

o Wołyniu nie została zapomniana ani zniekształcona i aby historia Wołynia stała się ostrzeżeniem dla całej Europy. Następnie głos zabrała Aleksandra Biniszewska, prezes Fundacji „Lwów i Kresy” z Kukłówki Radziejewickiej. Podkreśliła znaczenie zachowania pamięci o ludobójstwie oraz dlaczego banderyzm jest ideologią przestępczą. Wiceprezes Towarzystwa Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz odczytała list od ministra Karola Parella Szefa Urzędu ds. Komбатantów i Osób Represjonowanych skierowany do uczestników uroczystości. Natomiast list od posła Andrzeja Zapałowskiego



*Począty sztandarowe podczas mszy św. za ofiary
Rzezi Wołyńskiej w Grodzisku Mazowieckim*

Przewodniczącego Parlamentarnego Zespołu ds. Kresów Wschodnich odczytał Mirosław Szymański.

Następnie ks. Prałat Dariusz Gal proboszcz parafii św. Anny poświęcił tabliczkę z napisem „Wołyń” oraz odmówił krótką modlitwę. Najbardziej wzruszającym momentem obchodów był Apel Pamięci. Przywołał go oficer 38 Dywizjonu Obrony Powietrznej 3 Warszawskiej Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej porucznik Turański. Po nim oddano salwę honorową, a uroczystość dopełnił sygnał „Śpij kolego” w wykonaniu Tomasa Kriszlinga, dyrygenta i założyciela Grodzkiej Orkiestry Rozrywkowej. Chwila ciszy była wyrazem hołdu dla tysięcy niewinnych ofiar Wołynia i Małopolski Wschodniej.

ność”, przedstawiciele Grodzkiego Oddziału NSZZ Solidarność, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów z Pruszkowa, potomkowie ofiar Rzezi Wołyńskiej, rodziny kresowe, harcerze oraz przedstawiciele lokalnych struktur Ruchu Narodowego, Nowej Nadziei i Konfederacji Korony Polskiej, a także Klubu Gazety Polskiej z Milanówka.



*Salwa honorowa podczas uroczystości wołyńskich
w Grodzisku Mazowieckim*

Zwieńczeniem uroczystości było złożenie wiązanek kwiatów i zapalenie zniczy pod tablicą wołyńską. Białoczerwone wiązanki kwiatów i płonące znicze stały się symbolem pamięci o wszystkich ofiarach ukraińskiego ludobójstwa.

Na zakończenie Krzysztof Kilański z Milanówka wyrecytował napisany specjalnie na tę okazję wiersz



Począty sztandarowe podczas uroczystości w Grodzisku Mazowieckim

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz samorządowych: Grzegorz Benedykciński – radny Sejmiku Województwa Mazowieckiego, wieloletni burmistrz Grodziska Mazowieckiego i honorowy obywatel Grodziska Mazowieckiego, Marek Wieźbicki – starosta grodzki oraz Norbert Cegliński, zastępca burmistrza Grodziska Mazowieckiego. Obecne były również delegacje organizacji społecznych i zawodowych, pani Lidia Abramczyk – przewodnicząca Gminnej Rady Seniorów, Maciej Mechliński sekretarz Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidar-

pt. „Krzyk wołyńskiej ciszy”. Utwór nawiązywał do tragicznych wydarzeń na Wołyniu. Było to jego prawykonanie.

Pierwsze obchody Rzezi Wołyńskiej w Grodzisku Mazowieckim były wyrazem szacunku dla Ofiar oraz świadectwem, że pamięć o tragedii Wołynia zajmuje trwałe miejsce w świadomości mieszkańców Grodziska i pozostanie ważnym i stałym elementem lokalnych uroczystości patriotycznych.

Tekst i zdjęcia Mirosław Szymański

Poznań

Uroczystości w Poznaniu co roku odbywają się pod Patronatem Honorowym: abp. Metropolity Poznańskiego, Wojewody Wielkopolskiego, Marszałka Województwa Wielkopolskiego oraz Prezydenta Miasta Poznania.

Uroczystości patronatami obejmują również lokalne media.



Warta Honorowa pod pamiątkową tablicą ufundowaną przez Zarząd Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu

10 lipca 2026 r. zgromadziliśmy się, aby oddać hołd Ofiarom ludobójstwa dokonanego na Polakach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Był to dzień pamięci, modlitwy i zadumy – dzień, w którym szczególnie mocno wybrzmiało przesłanie, że ofiary nie mogą zostać zapomniane, a prawda o ich losie musi głośno wybrzmieć.

Uroczystość rozpoczęła się mszą św., której przewodniczył i piękną homilię wygłosił ksiądz bp Zdzisław Fortuniak. Bezpośrednio po mszy, w krużgankach klasztoru oo. Dominikanów, przylegających do kościoła, odbyła się część oficjalna z udziałem wojskowej asysty honorowej, przedstawicieli władz samorządowych i wojewódzkich, wraz ze sztandarem Stołecznego Miasta Poznania, dowództwa garnizonu, środowisk kresowych i kombatanckich, rodzin ofiar oraz mieszkańców. Podniosły charakter ceremonii podkreśliły Apel Pamięci i salwa honorowa. Każde wypowiedziane wezwanie, każda komenda i każdy wystrzał przypominały o tysiącach brutalnie przerwanych istnień oraz o tych, którzy do dziś noszą w sercu ból po utracie swoich bliskich.

Pod tablicą pamięci złożono dwie duże wiązanki kwiatów. Pierwszą, wspólną, złożyli przedstawiciele władz, I prezes TMLiKPW w Poznaniu w imieniu wszystkich Wielkopolan. Drugą złożył zastępca 12 brygady WOT w imieniu dowódcy garnizonu Poznań oraz wszystkich jednostek i instytucji wojskowych. Był to czytelny znak, że pamięć o Ofiarach jest naszym wspólnym obowiązkiem i zobowiązaniem.

Najbardziej poruszającym momentem uroczystości było zapalenie zniczy przez delegacje oraz rodziny Ofiar. Każdy płomień zapłonął pod urną z ziemią przy-

wiezoną z miejsc naznaczonych krwią niewinnych Polaków. Ta ziemia nie jest zwykłą ziemią. Jest niemym świadkiem tragedii całych rodzin, spalonych domów



Kompania Honorowa w krużgankach klasztoru oo. Dominikanów

i utraconych małych ojczyzn. Dla wielu obecnych był to moment bardzo osobisty. Przy dźwiękach pięknej muzyki w wykonaniu tria smyczkowego, powracały wspomnienia, twarze najbliższych i historie przekazywane



Uczestnicy uroczystości

z pokolenia na pokolenie. Muzyka niosła ból, tęsknotę i pamięć, której nie sposób wyrazić słowami. W oczach wielu uczestników pojawiły się łzy. Z każdym zapalonym zniczem przywracaliśmy pamięci kolejną miejscowość, kolejną rodzinę, kolejne przerwane czyjeś konkretne życie. Upamiętniliśmy tych, którzy pozostali bez grobów, bez krzyży i bez pożegnania. Płonące znicze stały się symbolem życia odebranego w okrutny sposób, ale także symbolem naszej wierności tym, których mogiłami często pozostaje jedynie ta wołyńska ziemia w urnie.

W sumie zapalono 50 zniczy i tym samym rozświetlono 50 miejscowości, wsi i osad, które przestały być bezimienne. Za każdym razem przywoływano czyjeś



Wzruszający koncert tria smyczkowego

konkretnie nazwisko. Wszystkie te płomienie stworzyły cichy szlak pamięci prowadzący przez wsie i miasteczka, których często nie ma już na mapach, ale które wciąż żyją we wspomnieniach rodzin i w ludzkich sercach.

Wspólnie stworzyliśmy opowieść o ludziach, których głosy ucichły, lecz pamięć o nich trwa i przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Bo pamięć jest najtrwalszym pomnikiem, jaki możemy wzniesć Ofiarom Wołynia

Katarzyna Kwinecka

Fot. – P. Chudziński, Poznań Plus Życie Wielkopolski

Lubaczów

11 lipca 1943 roku w upalną niedzielę Wołyniacy zgodnie ze swoją wiarą katolicką zmierzali do kościoła, by podziękować Bogu za życie i zdrowie najbliższych. Na polach srebrzył się len upstrzony niebieskim kwieciem. Było cicho. Gdzieś już przebrzmiewały echa, że trzeba uważać, bo Ukraińcy palą miejscowości, w których zamieszkują Polacy. Jednak nikt nie chciał wierzyć, bo jakże to, sąsiad, brat, swat nie robi krzywdy, a jednak niemożliwe stało się prawdą. Wołyń w tę jedną niedzielę zapłonął wielkim ogniem, a rzeka Styr zabarwiła się na czerwono polską krwią.

Po Wołyniu ogniem płonęły województwa tarnopolskie, stanisławowskie, lwowskie, a później, aż do 1947 roku, lubelskie i rzeszowskie. Kresy II Rzeczypospolitej oraz Małopolska Wschodnia zapłakały nad swoim losem.

Zakończyła się wojna. Zabrano Polsce Kresy, nakazano milczeć o okrutnych mordach dokonanych przez OUN i UPA na Polakach, zakazano mówić o polskich ziemiach kresowych. Próbowano prawdę wymazać z pamięci, ale Kresowianie pamiętali i przekazywali młodszemu pokoleniu. Tak w ciszy przetrwała prawda o Kresach II RP. Po wielu latach, dopiero w 2016 roku Sejm RP uchwalił 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Dzień ten upamiętnia rocznicę tzw. „krwawej niedzieli” na Wołyniu. Jest to też symboliczne apogeum masowych mordów na Polakach na Wołyniu i ziemiach wschodnich.

W Lubaczowie, na Podkarpaciu od ośmiu lat w dniu 11 lipca organizowana jest Akcja „Zapal Znicz Pamięci”, której celem jest upamiętnienie ofiar zbrodni popełnionych przez Ukraińców z OUN i UPA na Polakach. Organizatorami są: Jednostka Strzelecka 2033 z Lubaczowa, Instytut Pamięci Narodowej z Rzeszowa, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. O. Lubaczów, Hufiec ZHP Lubaczów. W bieżącym roku do

Akcji dołączyli samorządowcy z powiatu, miasta i gminy oraz jednostki kultury podległe samorządom. Jak co roku organizatorzy, goście i mieszkańcy Lubaczowa spotkali się na Rynku, aby oddać hołd wszystkim pomordowanym i zamęczonym, a także tym, którzy nie mają swojego grobu. Członkinie TMLiKPW Lubaczów tradycyjnie wykonały kwiaty Inu, które były przypinane go-



Lubaczów. Prezydent Karol Nawrocki składa kwiaty przy pomniku

ściom, mieszkańcom Lubaczowa, a później i Radruża. Odprawę rozpoczęto Hymnem, następnie głos zabrał dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Piotr Zubowski, a także prof. Dariusz Iwaneczko dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej z Rzeszowa oraz Maria Magoń prezes TMLiKPW O. Lubaczów. Pan profesor Dariusz Iwaneczko zwrócił uwagę na znaczenie Akcji „Zapal Znicz Pamięci” w powiecie lubaczowskim, przypomniał miejscowości, w których OUN i UPA w latach 1944–47 wymordowali i spalili miejscową ludność np. Rudka, Radruż, Cieszanów, Kornagi-Dąbrowa, Krowica itd. Pani prezes zwróciła uwagę na symboliczne znaczenie kwiatu Inu oraz przedstawiła miejscowości, które należały do powiatu Rawa Ruska w woj. lwowskim i już w grudniu 1943 roku zostały zaatakowane przez nacio-

nalistów ukraińskich. W Niemirowie zamordowano około 55 osób, a w Ulicku Seredkiewicz w kwietniu 1944 roku około 100 osób.

Z badań Instytutu Pamięci Narodowej wynika, że na terenie Ziemi Lubaczowskiej zginęło około 3 200 osób, czego dowodem są groby żołnierzy, walczących z OUN i UPA, mogiły, tablice upamiętniające mieszkańców, którzy zginęli z rąk banderowców. Na ziemiach Małopolski Wschodniej walki trwały do 1947 roku, dopiero „Operacja Wisła” położyła kres mordom, podpaleniom. Nastąpił względny spokój.

Po odprawie strzelcy, harcerze, członkowie TMLiKPW, przedstawiciele IPN Rzeszów wyruszyli do Miejsc Pamięci, aby zapalić znicze, odmówić modlitwę,



Lubaczów. Zapalanie zniczy

oddać cześć i hołd pomordowanym i zabitym. Inni wyruszyli do Radruża, małej miejscowości oddalanej od granicy około pół kilometra, by wspólnie z Prezydentem RP Karolem Nawrockim uczestniczyć w dalszych obchodach Narodowego Dnia Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA.

11 lipca 2026 roku o godzinie 13.00 Marszałek Województwa Podkarpackiego Władysław Ortyl, Starosta Lubaczowski Barbara Broż, Wójt Gminy Horyniec Zdrój Robert Serkis i Pani Jadwiga Zaremba powitali Pana Karola Nawrockiego Prezydenta RP na Ziemi Lubaczowskiej, tak bardzo doświadczonej w czasie wojny. Na miejscu w Radrużu Pan Prezydent przywitał się z uczestnikami uroczystości i w asyście wojskowej żołnierzy 21. Brygady Strzelców Podhalańskich, Harcerzy Hufca ZHP Lubaczów im. ks. Wiktora Haasa -Panecznego oddał hołd ofiarom ukraińskich nacjonalistów z OUN i UPA z Radruża i okolic, składając białe-czerwone kwiaty przy pomniku upamiętniającym ofiary. Przedstawiciele harcerzy złożyli wianek z kwiatów Inu, jako symbol pamięci o Wołyniu i ziemi stanisławowskiej, tarnopolskiej, lwowskiej II RP. Następnie Pan Prezydent z rodzinami pomordowanych i w obstawie żołnierzy przeszedł na stary cmentarz parafialny, by złożyć kwiaty i zapalić „Znicze Pamięci” na mogiłach zabitych w kwietniu i czerwcu 1944 roku. To właśnie w Radrużu na mogiłach mieszkańców zamordowanych

przez ukraińskich nacjonalistów, Pan Prezydent Karol Nawrocki w ramach Akcji zapalił Znicz Pamięci. Wracając z cmentarza Pan Prezydent zwiedził cerkiew pw. św. Paraskewy, poznał historię tego najcenniejszego zabytku na Podkarpaciu.

Gdy wracał na centralne miejsce uroczystości, w dowód szacunku i podziękowania za udział w pięknej uroczystości upamiętniającej Polaków pomordowanych przez OUN i UPA, od uczestników wybrzmiały słowa uznania, brawa i skandowanie „Witamy, Witamy”. Pan Prezydent jeszcze raz przywitał zebranych i zwrócił się do wszystkich słowami „Jesteśmy tutaj po to, aby nie wiedza o zaginionych nie podważała rzeczywistości i realności świata w XXI wieku”, dla zaakcentowania tej wypowiedzi, zacytował również Zbigniewa Herberta „niewiedza o zaginionych podważa realność świata”. Pan Prezydent zaznaczył, że dzień 11 lipca i obecność tak licznie zgromadzonych podkreśla, aby „realność i rzeczywistość współczesnego i przyszłego świata wybrzmiała, bo nie zgadzamy się na to, aby zapomnieć o 120 tysiącach Polaków cywilów, kobiet, dzieci pomordowanych w brutalny sposób przez ukraińskich nacjonalistów. Zwrócił też uwagę, że abyśmy mogli myśleć o naszej przyszłości musimy poznać przeszłość, prawdę i pamięć o ofiarach.”

Pan Prezydent bardzo mocno podkreślił, że pamięć jest naszym obowiązkiem wobec zamordowanych. Wskazał też, że relacje polsko-ukraińskie muszą być budowane na prawdzie historycznej i wzajemnym szacunku. W przemówieniu apelował o umożliwienie poszukiwań, ekshumacji i chrześcijański pochówek dla wszystkich ofiar, których szczątki nadal spoczywają w nieoznaczonych dołach śmierci. Bardzo mocno wybrzmiały słowa odnoszące się do symboliki czerwono-czarnej flagi, używanej przez środowiska nacjonalistyczne Ukrainy, a w Polsce kojarzone przede wszystkim z OUN i UPA. Kolory tej flagi symbolizują krew i ziemię i są dla nas symbolem okrutnej śmierci. Pan Prezydent zaznaczył bardzo mocno, że „czerwono-czarnej flagi nie chcemy w polskiej przestrzeni publicznej, zapowiadając działania prowadzące do prawnego ograniczenia możliwości propagowania ideologii banderowskiej. W dalszych słowach zaakcentował, że działalność UPA powinna zostać jednoznacznie potępiona i to niezależnie od tego, że organizacja ta walczyła z sowieckim totalitaryzmem. Ta walka nie może usprawiedliwiać ludobójstwa dokonanego na bezbronnej ludności cywilnej. Pan Prezydent wspomniał również o Ukraińcach, którzy pomagali swoim sąsiadom, ostrzegając ich lub ukrywając przed UPA. Za taką postawę wielu z nich poniosło śmierć z rąk swoich współbraci. I im też należy się pamięć i modlitwa. Na zakończenie Pan Prezydent Karol Nawrocki podziękował za obecność, za trwanie w prawdzie, za pamięć o ofiarach „Pamięć trwa, pamięć buduje także naszą przyszłość i pamięć dzisiaj na naszych oczach zwycięża – prawda i pamięć – dlatego właśnie się spotkaliśmy”. Mieszkańcy podziękowali Panu Prezydentowi oklaskami i zawo-

łaniem „Karol Nawrocki – dziękujemy.” Zwieńczeniem tego spotkania było osobiste witanie się Prezydenta z uczestnikami, wszystkim podawał rękę, robił zdjęcia, starał się rozmawiać. Bardzo empatycznie zachowywał się przede wszystkim wobec starszych i schorowanych osób. Jedną z takich osób był pan Tadeusz Wróblewski urodzony w 1931 roku w Kołomyi, który powiedział, że czekał na ten dzień długie lata, aby spotkać się z polskim Prezydentem, który powie prawdę o zbrodniach i Kresach. Pan Tadeusz krótko opowiedział, co działo się w czasie wojny w Kołomyi i jak w 1946 roku musieli wyjechać, zostawiając gospodarzkę, groby i wszystko.

W niedzielę 12 lipca w Lubaczowie były kontynuowane uroczystości Narodowego Dnia Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach II Rzeczypospolitej Polskiej.

Uroczystości rozpoczęliśmy w Konkatedrze Mszą Świętą Kresową, koncelebrowaną, w której przewodniczył ks. bp Marian Buczek, ks. Tomasz Żak, ks. kanonik Andrzej Stopyra. Czytanie i Modlitwę Wiernych przygotowali i odczytali strzelcy, harcerze, członkowie TMLiKPW O. Lubaczów. Po Mszy wszyscy zebrali się przy Tablicy Pamięci Kresowej i odśpiewano hymn „Boże coś Polskę”, ksiądz proboszcz Andrzej Stopyra odmówił modlitwę, następnie złożono kwiaty, zapalono znicze oddając hołd ofiarom. Pierwszą wiązkę i zapalony znicz złożyli przedstawiciele Rodzin Kresowych,

członkowie TMLiKPW O. Lubaczów, następnie Posłowie na Sejm RP i pozostali uczestnicy uroczystości. Zgromadzeni ustawili się do Marszu Pamięci i wszyscy przeszli pod Pomnik Niepodległości, gdzie na jednej z tablic widnieje inskrypcja poświęcona pomordowanym Polakom na Ziemi Lubaczowskiej przez OUN i UPA. Tam odśpiewano Hymn Polski, odczytano wiersz „Len” Agaty Lalik, przedstawiciel Rodzin Kresowych opowiedział historię swojej rodziny z Ulicka Seredkiwicz – miejsca, w którym zamordowano około 100 Polaków, złożono kwiaty, zapalono znicze. Uroczystości przebiegały godnie, z szacunkiem do wszystkich, którzy ponieśli okrutną śmierć z rąk ukraińskich nacjonalistów. W uroczystości wzięły udział poseł na Sejm RP Teresa Pamuła i poseł na Sejm Anna Schmidt, Anna Huk – członek Zarządu Województwa Podkarpackiego, Starosta Lubaczowski – Barbara Broż, Janusz Walde-
mar Zubrzycki – Zastępca Burmistrza, Wójt Gminy Lubaczów – Wiesław Kapel, Przewodniczący Rady Powiatu, Miasta, Gminy oraz Radni, jak również licznie zgromadzeni członkowie TMLiKPW O. Lubaczów, strzelcy, harcerze, mieszkańcy. Nasze uczestnictwo w uroczystościach, modlitwa, zaduma nad mogiłami są świadectwem, że pamiętamy i będziemy pamiętać, czego dowodem są również „Znicze Pamięci” na mogi-
łach.

Tekst i zdjęcia Maria Magoń

Wrocław

Przemówienie Michała Siekierki pod pomnikiem 11 lipca 2026 roku

Szanowni Państwo,
dzisiaj jest 11 lipca. Dokładnie 83 lata temu, 11 lipca 1943 roku, a była to niedziela, oddziały Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), często wspierane przez część ukraińskiej ludności cywilnej, zaatakowały 113 miejscowości na Wołyniu. Były to miejscowości, takie jak Kisielin, Porock, Chrynów, Gurów i Dominopol, zamieszkane przez Polaków. Większość mieszkańców została zamordowana, tylko nielicznym udało się ocalać.

Ten dzień przeszedł do historii jako Krwawa Niedziela. Był to kulminacyjny moment ludobójstwa zaplanowanego, celowo zorganizowanego i systematycznie przeprowadzonego przez ukraińskich nacjonalistów z OUN i UPA. Celem tej zbrodni było całkowite wyniszczenie oraz usunięcie ludności polskiej Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej, a także z części Polesia, Lubelszczyzny i Podkarpacia.

Ofiarą tego ludobójstwa stała się przede wszystkim liczona w dziesiątkach tysięcy ludność wiejska, w tym wielodzietne rodziny, głównie kobiety, a także dzieci oraz osoby schorowane i w podeszłym wieku. Mordy dokonywane na polskiej ludności wielokrotnie poprzedzały sadystyczne tortury. Zbrodniom towarzyszyły grabieże mienia oraz podpalenia zabudowań. Celowo niszc-

czono wielowiekowe dziedzictwo kulturowe zaatakowanych ziem. W szczególności niszczeniu podlegały kościoły i inne miejsca kultu.



Pomnik-mauzoleum pomordowanej przez OUN i UPA ludności polskiej na Kresach Płd.-Wsch., wzniesiony we Wrocławiu przy ul. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego

Warto podkreślić, że ofiarami ukraińskich nacjonalistów stali się nie tylko Polacy, ale także inni mieszkańcy wielokulturowych Kresów: Żydzi, Ormianie, Czesi, a także ci Ukraińcy, których współcześnie nazywamy

Sprawiedliwymi. To oni potrafili sprzeciwić się zbrodniczej ideologii. To oni w tych nieludzkich czasach potrafili pomóc swoim sąsiadom, niejednokrotnie za cenę własnego życia. To właśnie im składamy największe podziękowania.

Szanowni Państwo,

11 lipca to jedynie symboliczna data, podobnie jak określenie „Wołyń '43” jest jedynie skrótem myślowym. Polacy ginęli nie tylko na Wołyniu, ale również na ziemi



Przemawia Michał Siekierka

lwowskiej, tarnopolskiej i stanisławowskiej – określanych jako Małopolska Wschodnia. Zbrodnie popełniane przez ukraińskich nacjonalistów rozpoczęły się nie w 1943 roku, ale wraz z początkiem II wojny światowej i z różnym nasileniem trwały aż do 1947 roku.

Historii nie możemy zmienić, nie możemy jej napisać na nowo ani przemilczeć jej trudnych i bolesnych kart. Jesteśmy zobowiązani – co wynika z naszej kultury, tradycji, naszego człowieczeństwa – aby pamiętać o ofiarach, oddawać im hołd i wyciągać z historii należne wnioski na przyszłość. Chcemy uczynić wszystko, aby już nikt nigdy nie mógł wykorzystać tej historii do poróżnienia naszych narodów: Polaków i Ukraińców. Dziś jesteśmy tutaj w jednym celu, aby pokazać, że pamiętamy o tych, którzy zginęli. Im – tak jak wszystkim pozostałym ofiarom II wojny światowej – należy się nasza pamięć, nasz szacunek i godne upamiętnienie.

W sposób szczególny, symboliczny, pragnę podziękować wszystkim Kresowianom, którzy przez wiele lat

pielęgowali pamięć o swoich zamordowanych bliskich. Czynili to często mimo braku zrozumienia, a niekiedy także w obliczu niechęci, krytyki czy nawet szykan. Dzięki ich wytrwałości pamięć o ofiarach przetrwała i mogła zostać zachowana dla kolejnych pokoleń.



Kwiaty składają: prezes ZG TMLiKPW Adam Kiwacki oraz prezes TMLiKPW Oddział Buczacze – Zdzisław Rutyna

Jan Zaleski, jeden z wielu naocznych świadków tego ludobójstwa, napisał niegdyś, że Kresowian zabito dwukrotnie. Raz przez ciosy siekierą, natomiast drugi raz – przez przemilczenie. Jak zauważył, ta druga śmierć jest gorsza od tej pierwszej.

Właśnie dlatego tak ważna jest nasza dzisiejsza obecność tutaj, pod Pomnikiem-Mauzoleum, który powstał dzięki społecznej mobilizacji Kresowian. To nie tylko miejsce pamięci, ale symboliczny grób dla tych, którzy do dziś nie mają własnych mogił, a których życie zostało brutalnie odebrane. To nasza historia, nasze dziedzictwo, o które Państwo Polskie ma obowiązek pamiętać.

W imieniu wszystkich członków Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów – oraz własnym – dziękuję wszystkim Państwu, że przyjęliście zaproszenie na dzisiejsze obchody. Dziękuję, że w tym dniu – tak szczególnym dla Kresowian – jesteście z nami. W ten sposób pokazujemy, że łączy nas wspólna pamięć i szacunek dla naszych przodków.

Informacja

Informujemy Szanownych Państwa, że

TMLiKPW wydaje

Kalendarz Lwowski na rok 2027

pt. KRÓLOWIE POLSCY WE LWOWIE

Zamówienia prosimy kierować do Zarządu Głównego.

4 lipca o świcie...

W tym roku mija dokładnie 15 lat od odsłonięcia nowego pomnika na Wzgórzach Wuleckich, pomnika poświęconego zamordowanym polskim profesorom lwowskich uczelni. Krakowska delegacja naszego Oddziału postanowiła wyruszyć na Ziemię Lwowską i wziąć



Fot. Kamil Woźniak

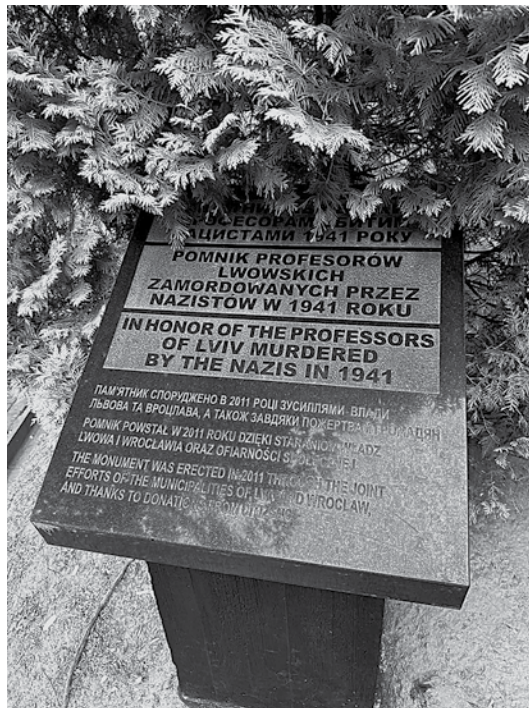
Przed symbolicznym nagrobkiem z krzyżem zbudowanym w 1991 roku przez rodziny zamordowanych zaopatrzonego w tablicę z napisem:

„W tym miejscu 4 lipca 1941 roku hitlerowscy oprawcy rozstrzelali polskich profesorów lwowskich uczelni i członków ich rodzin” oraz pełną imienną listą ofiar

udział w uroczystościach. Autor tego tekstu wraz z Ryszardem Defortem (członkiem zarządu) już dzień wcześniej dojechał do Lwowa, aby odebrać prace związane z odnową i uporządkowaniem polskich grobów na Cmentarzu Łyczakowskim.

W sobotę 4 lipca o godzinie 8:00 odbyła się Msza św. w kościele pw. Świętej Marii Magdaleny przy dawnej ulicy Leona Sapiehy. Oprócz miejscowych Polaków we Mszy brali udział przedstawiciele Konsulatu RP we Lwowie. Łącznie w kościele modliło się tylko około 30 osób. O godzinie 9:00 miało miejsce drugie nabożeństwo, w cerkwi greckokatolickiej nieopodal Domu Technika na Wzgórzach Wuleckich. Oficjalnym organizatorem były obecne władze Politechniki Lwowskiej. O go-

dzinie 10:00 delegacje i oficjele zebrali się pod pomnikiem odsłoniętym w 2011 roku. Bardzo symbolicznym był widok stojącego powyżej polskiego krzyża wraz



Fot. Kamil Woźniak

Rafał Dutkiewicz powiedział, że zamordowani profesorowie „w większości mówili po polsku”

z wartą naszych harcerzy. Prowadzący uroczystość w języku ukraińskim podziękował Polsce za pomoc walczącej Ukrainie. Nie padło jednak nigdy stwierdzenie, że zamordowani byli polskimi profesorami, używano terminu „lwowscy profesorowie”. Podobnie było 15 lat temu. Wówczas prezydentowi Wrocławia Rafałowi Dutkiewiczowi nie przeszło przez usta słowo „polscy”, powiedział, że zamordowani profesorowie „w większości mówili po polsku” (sic!). Tak samo celebrujący Mszę Świętą arcybiskup Mieczysław Mokrzycki mówił o „lwowskich profesorach”. Oprócz przedstawicieli ukraińskiej administracji wieńce i kwiaty składały delegację lwowskich uczelni, a także krakowskiego UJ, AGH i Politechniki Krakowskiej. Był również p.o. rektora Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej wraz z małżonką. Z polskich organizacji ze Lwowa warto wymienić Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi, Radio Lwów, UTW, Katolicki UTW, Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”, Stowarzyszenie Lekarzy Polskich. Następnie pod polskim krzyżem powyżej zostały złożone białe-czerwone znicze.

Wrocław pamięta o Profesorach Lwowskich

W sobotę, 4 lipca 2026 roku we Wrocławiu odbyły się uroczystości upamiętniające 85. rocznicę kaźni profesorów lwowskich. Zostali zamordowani przez niemieckich okupantów na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku. Dla stolicy Dolnego



Pomnik Martyrologii Profesorów Lwowskich na terenie kampusu Politechniki Wrocławskiej. Odsłonięty w 1964 roku na placu im. Kazimierza Idaszewskiego profesora Politechniki Lwowskiej i dziekana Wydziału Elektrycznego w roku akademickim 1926/1927

Śląska te coroczne obchody mają wymiar symboliczny. Cała powojenna społeczność akademicka Wrocławia wyrasta bowiem z korzeni lwowskich. To właśnie tutaj, po wojennej zawierusze i dramatycznej zmianie granic, wielu ocalałych naukowców ze Lwowa przybyło, by odbudować wyższe uczelnie i kontynuować swoją pracę.

Obchody rocznicowe rozpoczęły się uroczystą Mszą świętą w intencji pomordowanych profesorów, członków ich rodzin oraz bliskich. Nabożeństwo odprawiono w kościele akademickim pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego przy placu Grunwaldzkim. Następnie uczestnicy wydarzenia zgromadzili się na terenie kampusu Politechniki Wrocławskiej. Centralnym punktem pamięci był Pomnik Martyrologii Profesorów Lwowskich, usytuowany na skwerze prof. Kazimierza Idaszewskiego, który stoi w tym miejscu od 1964 roku i przypomina o ciągłości tradycji akademickiej i dramacie lwowskich elit.

Wydarzenie zgromadziło liczne grono osób pragnących oddać hołd ofiarom niemieckiego terroru. W państwowym apelu pod monumencie wzięły udział oficjalne poczty sztandarowe wrocławskich szkół oraz uczelni wyższych. Obecni byli przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i miejskich, rektorzy uczelni wyższych oraz reprezentanci świata nauki. W sposób szczególny zaznaczyła się obecność przedstawicieli Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Na miejscu stawiły się delegacje z Od-



Poczet sztandarowy Zarządu Głównego TMLiKPW w składzie od lewej: Genowefa Iwaniczko, (TMLiKPW Oddział w Brzegu), Łukasz Szot (TMLiKPW Oddział w Katowicach), Maria Steciuk (TMLiKPW Oddział w Brzegu)

ziału we Wrocławiu, Oddziału w Brzegu oraz naszego Oddziału w Katowicach, który reprezentował pan Łukasz Szot. Ponadto obecny był oficjalny sztandar Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W skład tego wyjątko-



Wiceprezes Zarządu Głównego TMLiKPW Bogdan Kościński w trakcie okolicznościowego przemówienia



Uczestnicy uroczystości: przedstawiciele wrocławskich szkół, uczelni wyższych, władz miasta i samorządu terytorialnego oraz licznych organizacji patriotycznych i społecznych

wego pocztu sztandarowego weszły panie Genowefa oraz Maria z Oddziału w Brzegu, a także pan Łukasz z Oddziału w Katowicach. Podczas uroczystości niezwykle mocno wybrzmiał głos wiceprezesa Zarządu

Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, pana Bogdana Kościńskiego. W swoim przemówieniu odniósł się bezpośrednio do pojawiających się w przestrzeni publicznej głosów krytyki. Podkreślił, że choć stowarzyszeniu zarzuca się czasem życie wyłącznie przeszłością i grobami, to z postulatami budowania przyszłości zgadza się każdy. Zaznaczył jednak stanowczo, że patrząc w przód, nie wolno nam zapominać o tym, co było. W działaniach tych chodzi przede wszystkim o tożsamość i pamięć o przodkach, a także budowanie świadomości na bazie naszych korzeni wywodzących się ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola czy Wołynia. Uroczystości pod pomnikiem zakończyły się w niezwykle podniosłej atmosferze. Nad kampusem Politechniki Wrocławskiej huknęła wojskowa salwa honorowa. Na zakończenie wszystkie zgromadzone delegacje złożyły wieńce oraz zapaliły znicze, dając wyraz wiecznej pamięci o lwowskich uczonych. Sobotnie obchody po raz kolejny udowodniły, że pamięć o tragicznych wydarzeniach z lipca 1941 roku stanowi nierozzerwalny element tożsamości dzisiejszego Wrocławia.

Zdjęcia: Elżbieta Niewolska, Zdzisław Rutyna

Zdzisław Malinowski

W HOŁDZIE OFIAROM UKRAIŃSKIEGO LUDOBÓJSTWA

W Zielonej Górze 24 sierpnia 2024 r. został odsłonięty Pomnik Ofiar Zbrodni Wołyńskiej – w hołdzie Polakom oraz obywatelom polskim innej narodowości zamordowanym w latach 1943–1945 przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i na terenie innych województw południowo-wschodniej Rzeczypospolitej.

Wątpliwości budzi cezura czasowa, i nie tylko; w literaturze przedmiotu przyjęte są zgodnie ze stanem faktycznym daty 1939–1947.

Idea budowy pomnika zrodziła się w środowisku kresowian Ziemi Lubuskiej kilka lat temu.

Pomnik jest ustawiony w centrum miasta na Placu Słowiańskim. Ten piękny monument jest autorstwa Barbary Getter i Andrzeja Getter z krakowskiej Autorskiej Pracowni Projektowej 2, wykonany przez firmę kamieniarską Szołtun z Wągrowa, upamiętnia tragedię polskich obywateli II RP na Kresach Wschodnich.

Inskrypcja *I kamienie wołać będą* zawiera głęboką treść – o pamięć historyczną, stanowiąc przesłanie dla obecnych i przyszłych pokoleń.

Jednakże kamienie same przez się wołać nie mogą.

W tym stanie rzeczy mieszkańcy i władze Zielonej Góry, Stowarzyszenie „Huta Pieniacka” oraz Instytut Pamięci Narodowej wpisują się w dzieło pielęgnowania pamięci historycznej, wznosząc ten pomnik.

Odsłonięcie pomnika było niezwykle uroczyste. Najpierw odprawiona została msza święta w konkatedrze pw. św. Jadwigi Śląskiej, homilię wygłosił biskup diecezjalny zielonogórsko-gorzowski Tadeusz Lityński. Po nabożeństwie uczestnicy przeszli ulicami pięknej starówki na Plac Słowiański pod pomnik przy akompaniamencie orkiestry wojskowej.



Fot. Zdzisław Malinowski

Pomnik poświęcony ofiarom Zbrodni Wołyńskiej na Placu Słowiańskim w Zielonej Górze

Uroczystość poprowadził – zgodnie z ceremoniałem wojskowym – dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu dr hab. Rafał Reczek.

Dowódca uroczystości złożył meldunek o gotowości wojskowej asysty honorowej do uroczystego apelu. Po przyjęciu meldunku przez pułkownika dowódcę IV Pułku Przeciwlotniczego w Czerwieńsku dokonano przeglądu pododdziałów.

Nastąpiła podniosła chwila – podniesienie flagi na maszt i odegranie hymnu państwowego.

Po przywitaniu gości i gospodarzy uroczystości prowadzący udzielił głosu: Prezesowi IPN-u, Zastępcy Prezydenta Miasta Zielona Góra, Prezes Zarządu Stowarzyszenia „Huta Pieniacka” oraz Biskupowi diecezjalnemu.

Szczególną uwagę zwróciło wystąpienie prezesa IPN-u dr. Karola Nawrockiego, który podniósł kwestie odmowy władz Ukrainy rozpoczęcia ekshumacji ofiar wołyńskiego ludobójstwa oraz uchylanie się od potępienia sprawców zbrodni.

Po poświęceniu i symbolicznym odsłonięciu pomnika uroczystość została zakończona.

To dzieło poświęcone ofiarom ludobójstwa na Kresach Wschodnich będzie miało niewątpliwie wpływ na kształtowanie świadomości historycznej społeczeństwa, nie tylko polskiego.

Należy podkreślić, że Ludobójstwo – /ang. genocide/ zbrodnia przeciw ludzkości jest pojęciem prawnym precyzyjnie określonym w uchwalonej przez ONZ w 1948 roku Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni Ludobójstwa, do której Rzeczpospolita Polska przystąpiła w 1950 roku.

Sprawcy ludobójstwa podlegają jurysdykcji międzynarodowych trybunałów karnych oraz sądów państwa, na którego terytorium ten czyn został popełniony.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości nie podlegają przedawnieniu.

PS. W tym numerze Semper Fidelis sporo miejsca poświęciliśmy rocznicy Rzezi Wołyńskiej. Postanowiliśmy też przypomnieć o ważnym wydarzeniu w Zielonej Górze, gdzie dwa lata temu odsłonięto pomnik poświęcony Ofiarom Zbrodni Wołyńskiej.

Zbigniew Łoza

Przy grobie śp. księdza Mariana Czecha – niezwykła uroczystość w Nowolesiu

W dniu 10 maja 2026 roku miała miejsce w Nowolesiu koło Strzelina niezwykła uroczystość oznaczenia specjalnym insygnium Instytutu Pamięi Narodowej grobu pochowanego w Nowolesiu w 1947 roku przy kościele

reprezentowali zaproszeni Elżbieta Niewolska oraz Bogumiła Szponar.



Warta honorowa przy grobie księdza Mariana Czecha

Najświętszej Marii Panny Różańcowej z Komarna, ks. Mariana Czecha, ostatniego proboszcza w Komarnie. Mogiła ta została wpisana do prowadzonej przez IPN ewidencji grobów Weteranów walk o wolność i niepodległość. Na uroczystości przybyła Burmistrz Strzelina, naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa Jerzy Rudnicki z Wrocławia, rodzina księdza przybyła z Zabrze oraz przedstawiciele organizacji społecznych i kombatanckich, szkoły wraz ze sztandarami oraz duża liczba Kresowian Ziemi Strzelińskiej i dawnej parafii w Komarnie. Nasze Stowarzyszenie reprezentował prezes Oddziału Komarno-Chłopy Zbigniew Łoza oraz skarbnik Robert Michulka i sekretarz Małgorzata Krukowska. Zarząd Główny TMLiKPW



Delegacja Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu składa kwiaty przy grobie księdza Mariana Czecha

W czasie uroczystej Mszy Świętej, przy akompaniamencie orkiestry i chóru, modlono się za duszę tego kapłana i za Kresowian. Mszę odprawił kapelan Wojska Polskiego z Wrocławia w asyście proboszcza parafii w Nowolesiu ks. Janusza Prajznera – jako głównego organizatora uroczystości oraz ks. seniora Stanisława Włodarskiego – honorowego kapelana naszego oddziału. Po Mszy św. w asyście honorowej żołnierzy Wojska Polskiego zgromadzeni udali się do grobu pochowanego przy kościele kapłana. To dzięki panu Jerzemu Rudnickiemu historia księdza, weterana I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku, kapelana Wojska Polskiego, postać ta została na nowo odkryta. Pan Jerzy Rudnicki dotarł do najbliższej rodzi-

ny, która po II wojnie światowej osiedliła się na ziemiach zachodnich i zebrał wiele ciekawych i nieznanych szerzej informacji. Jak piękna, ciekawa i nieznaną jest biografia księdza Mariana Czecha i jego rodziny dowiedzieliśmy się z wystąpienia przedstawiciela IPN. Ks. Marian Czech urodził się 2 lutego 1886 roku w Starym Samborze pod Lwowem. Pochodził z licznej rodziny. Był najstarszym synem Józefa i Antoniny z domu Piekiełko. Seminarium duchowne w Przemyślu ukończył w 1911 roku. Jego młodszy brat Emil Czech to słynny hejnalista z Monte Cassino. Drugi brat Karol był funkcjonariuszem Policji i został zamordowany przez NKWD w Katyniu w 1940 roku. Trzeci brat Tadeusz jako 15-letni chłopak walczył w obronie Lwowa w 1918 roku, lecz zginął w Bitwie Warszawskiej w 1920 roku.

Jako najstarszy syn w rodzinie Czechów dbał o wszystkich jej członków i cieszył się dużym autoryte-

tem. Pomimo biedy i trudnego okresu wojennego pisał do swojej rodziny „...módlcie się i nikogo nie krzywdźcie, a Pan Bóg zrobi tak, żeby było dobrze”. Ciekawy i nieznanym jest szerzej okres w czasie II wojny światowej. Pełniąc funkcję proboszcza w Komarnie, opiekował się swoimi parafianami oraz był kapelanem Armii Krajowej. W 1946 roku został zmuszony do opuszczenia parafii. To jemu i wikaremu w Komarnie ks. Franciszkowi Wołczańskiemu zawdzięczamy, że cudowny obraz Matki Boskiej z Komarna został w lipcu 1946 roku przewieziony przez parafian na Dolny Śląsk.

Postać ta jest przykładem wielce oddanego Bogu i Ojczyźnie kapłana, w jakże trudnych i pełnych poświęceń czasach. Niech będzie najlepszym przykładem dla młodego pokolenia i symbolem męstwa i poświęcenia dla naszej ojczyzny.

Zdjęcia: Zbigniew Łoza

Kazimierz Madej

Matka Boska, peregrynacje i ślubowanie w Katedrze

Część VI – Koncert w stodole



Rys. K. Madej

Dom na Kolejowej 6

Chamciu miał jakąś głupawkę, biegał w kółko, podbiegał, szczekał i znowu uciekał, przy kolejnym okrążeniu przekatulał się z rozpędu, wstawał podbiegał i znowu uciekał szczekając. Danusia kochała tego wariatuncia, ale teraz się spieszyła przed długą drogą, więc zirytowana głośno krzyknęła na niego: Chamciu!

Nagle się obudziła, Chamcia nie było, przepadł pół roku temu, to szczekał ten wyliniały Ciapiek dwa domy dalej. Wyraźnie już szarzało, więc zerwała się by obudzić Jańcię. Jańcia z trudem się budziła, bo u stryka mogła spać trochę dłużej. (Stryku – jak to mówią – nie był zrywny, uważał że pośpiech poniżej.) Szybko się spakowały, Danusia dorzuciła do torby placki usmażone wieczorem przez mamę. Przebiegły przez pokój śpiącej Walerki. Ta, obracając się, rzuciła tylko przez sen: „Po co wam to? Cztery mili piszki, za kawałek kiszki!”

Tu trzeba przyznać, że dziewczyny wystawiały się na niebezpieczeństwo, ale liczone, że zdecydowanie

mnijšie niż dorośli. Na gościńcach można było się natknąć na patrole, niemieckie na spółkę z ukraińskimi, sprawdzające dokumenty i przepustki, to było ryzyko aresztu, straty dobytku, a nawet życia.



Patrul nemecko-ukraińskij u Prysudskoho

Przy bocznych i polnych drogach było wielkim ryzykiem spotkać „bojowników” jednej z którychś bandyckich organizacji ukraińskich: Samoobronne Kuszczowyje Widdiły (SKW), Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów-frakcja Banderowcy (OUN-B) – ukr. Організація українських націоналістів, oraz wolne, nie do końca zorganizowane kupy rzezimieszków, polujące na Lachów i Polaczków. Ukraińcy byli zajadli i wściekli po tym, jak Niemcy 9 lipca zaaresztowali Banderę oraz Stećkę, który w imieniu OUN-B proklamował we Lwowie narodziny „suwerennego i zjednoczonego państwa ukraińskiego” – i w ten to sposób, po aresztowaniu, w krótkim czasie rozwiął się Ukraińcom sen złoty o samostijnej Ukrainie.

Dziewczyny, nie do końca świadome tych zagrożeń, ruszyły w drogę. Przed nimi była dość spora odległość do pokonania. Miały dotrzeć do Lubienia Wielkiego. Tam należało odszukać, gdzie mieszka Kosma Barącz – szwagier Wargi, który miał im doprowadzić umówioną wcześniej rzeźną krowę, za ustaloną też wcześniej kwotę pieniędzy. Na początku szły gościńcem na Obroszyn, który od Zimnej Wody był odległy jakieś dziewięć kilometrów. Dziewczyny miały przykazane, by od Obroszyna skrócić w kierunku sztreki i dalej w pobliżu nasypu kolejowego iść, dla bezpieczeństwa raczej ścieżkami i polnymi drogami, w kierunku Stawczan. Potem będzie droga już prosto na Lubień. Szło im się rażno, bo poranek był rześki i zapowiadał trochę słońca, ale na razie jesienne już mgły czapą okrywały pola. Ledwo zamajaczyły w oddali pierwsze zabudowania, Jańcia nagle zwolniła i zatrzymała się. Nastąpiło denerwujące milczenie. W końcu Jańcia wyrzuciła z siebie: dalej ni idy, ni mogy, ni mam siły, wracam!

– Jańciu, co tobi si stału, czegu ni możysz! – z niedowierzaniem spytała Danusia.

– Tu zobacz, jaki mam nogi tu obtarte – Jańcia uniosła spódnice. Danusia aż się wystraszyła. Oba uda były czerwone, trochę zakrwawione po wewnętrznej stronie. Faktem jest, że Jańcia była dobrze odżywiona przez stryka, mogła się też do tego przyczynić opuchlizna po ugryzieniach karmionych w instytucie wszy. Nawiasem mówiąc, powiedzenie „ruch jak u bidnegu za kuźnierym” ma w domyśle te właśnie żyjątka. Po latach trudno już zawyrokować, co było w istocie przyczyną tej opresji i niefortunnego wydarzenia.

– Wiśka! Ni mogy dalej iść, ni mam siły, wracam du domu, a ty jak sy chcesz!

To był typowy ambaras! Zagwozodka i niezła kabała. Jańcia miała na sobie pas z przeszytymi pieniędzmi na krowę i wyposażenie na wszelkie nieoczekiwane niedogodności w podróży. Nagle Danuśka się odezwała:

– Ja pujdym dalej – i po chwili – pujdym dalej sama, tylku mi daj piniędzy.

Danusia miała w sobie po pierwsze determinację i po drugie zaradność a to dwie najważniejsze i podstawowe cechy takiego „survivalu”.

Usiadły pod zdziczałą samotną gruszą i długo wymieniały się potrzebnymi rzeczami, po czym Danusia ruszyła w milczeniu w drogę, a Jańcia dłuższy czas stała w niepewności, patrząc niedowierzająco w ślad za odchodzącą w kierunku wsi siostrzyczką.

Danusia weszła w pierwsze opłotki Obroszyna. Była zaskoczona tym „prawie” miasteczkiem. Nigdy tu jeszcze nie była. Kiedy mijala bramę do parku pałacu nie mogła się oprzeć, by nie wejść w głąb parku i popatrzyć na okazały pałac. Było na nim widać, że wiele i wielu już ten park i pałac widział. Całość z parkiem sprawiała imponujące i nieco smutne wrażenie. Ocknęła się z zapatrzenia i ponagliła samą siebie, ruszyła śpiesznie, by nadrobić utracony czas.

Obroszyn był rozległy, mocno zadrzewiony. Wieś, pamiętająca króla Władysława Jagiełłę, miała solidnie



Możliwa przyczyna 1 – Dawny kanon piękności



Możliwa przyczyna 2 – wesz ubraniowa

zbudowane i zasobne domy. Danusia minęła „rozstrzelany” kościółek, jeszcze parę domów i ruszyła na lewo od gościńca, w stronę sztreki, by dalej kierować się na południe w stronę Stawczan. Nie była to najkrótsza droga, ale bezpieczniejsza. Teraz szła już bardziej wśród pól. Wydawały się nieogarnione, w dużej mierze folwarczne, zmienione przez Moskali na kołchozy „kollektywne choziajstwo”, czyli wszystko wspólne, czyli niczyje – tak jak to powszechnie rozumiano.

(Dziś też zaczyna obowiązywać, że ważne jest jak prawo rozumiemy, a nie jakie ono jest.) Na polach wokół to tu, to tam uwijały się niezorganizowane grupki, zmieniające się co jakiś czas i zbierające naprędce buraki lub gromadzące na kopki kartofle. Niemcy jeszcze nie zdążyli opanować do końca tego bezhołowia. Tymczasem zobaczyła grupkę ośmiu naradzających się bocianów. Ptaki robiły pewnie ostatnie ustalenia przed odlotem do cieplejszych krajów.

Była coraz bliżej Stawczan, w których ostatnio uaktywnił się bardziej żywioł ukraiński. Fascynujący jest dziecięcy fenomen rozbrajania lęku. Kiedy idące samo dziecko widzi nadchodzącego obcego przechodnia i odczuwa pewien niewyraźny lęk, wtedy głośno mówi „dzień dobry!”, przechodzień zwykle automatycznie od-



Obroszyn – brama do parku pałacowego



Obroszyn – Pałac Arcybiskupów Lwowskich

powiada „dzień dobry” i tak oto lęk zostaje rozbrojony. Kiedy Danusia zobaczyła idącą z naprzeciwka pochyłoną trójkę w kacabajach, która ciągnęła za sobą długi, czterokołowy wózek, wypowiedziała głośno wcześniej usłyszaną formułkę:

– Chaj Boh dopomahaje.

– Diakujemo dytyno (dziękujemy ci dziecko) – usłyszała w odpowiedzi i z lekkim sercem ich minęła. W końcu miała za sobą w szkole prawie rok nauki ukraińskiego.

Stawczany postanowiła ominąć bokiem, ale poczuła już ucisk w dołku, bo przeszła przecież dwadzieścia kilometrów z okładem, wliczając w to meandry bocznych dróg i ścieżek. Więc kiedy natrafiła, niedaleko odnogi rzeczki Bartatówki, na skupisko wielkich łopuchów, przykucnęła w ich cieniu i sięgnęła do torby po resztkę placek. Trudno to było nazwać posiłkiem, ale nie przejmowała się tym zbyt, bo wierzyła, że jak dotrze do Lubienia, to jakiś gościniec dostanie. Było koło południa, ale niebo zaniósł się chmurami i trudno było ocenić porę dnia. Nie rokowało to dobrze na powrót z jakąś narowistą i upartą krową w czasie deszczu. Już dobrze po południu dotarła do Lubienia i kompleksu zdrojowego. Powiedziano jej, że tu ma znaleźć duży dom zdrojowy i patrząc na niego na wprost po lewej stronie zobaczy mały budynek – to jest Alojzówka. Ma się tam zameldować i mówić, że przyszła do pana Ba-

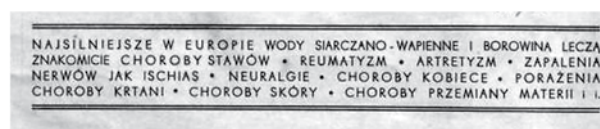
rażca od wujka Wargi. Nie wiedzieć czemu wybrała prawe drzwi i zapukała. Drzwi otworzyła bardzo zadbaną kobietą. Była to Paulina, żona rzeźnika Kosmy Barącz. Zobaczyła Danusię w chuście i od razu spytała: – A ty ud kogo przychodzisz?

– A ja ud wujka Wargi – zaskoczona, z trudem odpowiedziała Danusia.

– O Matku, ali dziecku przysłali! I co, mamusia tak ci puściła?

Wciągnęła Danusię do środka, a Danusia opowiedziała jej o perypetiach z Jańcią. Choć było już po obiedzie to dostała zupę grzybową z prawdziwkami i ze śmietaną, a na deser parę pampuchów posypanych cukrem. Był to dla strudzonej drogą obiad królewski. Okazało się że Barącz z szesnastoletnim synem Witkiem są mocno zajęci i będą późnym wieczorem, więc Danusia u nich zanočuje.

Czas tu był wyjątkowy, bo sezon w uzdrowisku kończył się właśnie dziś, czyli 30 września. Pakowali i ładowali swoje bagaże ustosunkowani bogacze, wyżsi niemieccy oficerowie, esesmani z administracji, ich żony i rozliczne przyjaciółki. Odjeżdżały samochody – limuzyny i wojskowe typu Kübelwagen, furki załadowane walizkami, skrzynkami i pudłami na kapelusze, kolasy i podwózki, z przystanku odjeżdżał także kursujący regularnie szybkwóz pocztowy na trasie Lubień – Lwów. Bo trzeba przyznać, że kurort był sławny. A zdrowie przecież jest ważne, bo i dziś najczęściej powtarzanym sloganem jest: „Bo zdrowie jest najważniejsze!” Dlatego można tu było zażywać różnorodnych kąpeli w wyjątkowo bogatych wodach siarczanych, można było



Reklama uzdrowiska Lubień Wielki



skorzystać z elektroterapii, dostępne też było emanatorium radowe, czyli zabiegi lecznicze wykorzystujące wodę radonową do inhalacji. Z udogodnień była tu poczta, telegraf, telefon, a w pobliżu stacja kolejowa.

Syn Witek wrócił wieczorem, ale Barącz dopiero gdzieś w środku nocy, kiedy Danusia już dawno spała.

Patrząc na śpiącą nie mógł się nadziwić drobnej posturze posłańca. Siłą rzeczy transakcję zakupu musiał odłożyć na drugi dzień, choć dość powątpiewał w pomyslnie załatwienie interesu. Był skonany po całym dniu spisów, rozliczeń, podliczeń, przeliczeń i całego tego remanentu po zamknięciu prawie półrocznego sezonu. Był, bądź co bądź, głównym koordynatorem zaopatrzenia w mięso tego jednak sporego sanatoryjnego miasteczka. Wielkie jarmarki w Samborze już nie funkcjonowały, były zakazane, ale kontakty pozostały i sobie znanymi kanałami zaopatrywał sanatorium w żywiec wołowy i wieprzowy. Teraz, po zamknięciu sezonu, należało się pozbyć nadwyżek, więc prośba szwagra Wargi o krowę dobrze się tu wstrzebiła.

Już tydzień temu wybrał dla niego odpowiednią – dorodną i mięsna sztukę.

Ten dziwny zegarek w brzuchu Danusi obudził ją jak zwykle o szóstej, gdy dopiero szarzało i było prawie godzinę do wschodu słońca. W domu była cisza, więc wzięła cicho pas, w którym przyszła, by dyskretnie go rozpruć i przygotować pieniądze na krowę. Nie było tam żadnych dolarów tylko emisyjne banknoty generalnej guberni, które były wymienione z przedwojennymi – teoretycznie w tej samej wartości. Pani Paulina usłyszała szelest i podeszła na palcach, by pomóc Danusi w rozpruciu pasa. Wydobyły pięćdziesiąt setek i jednego „górala”.

Przed wybuchem wojny krowa kosztowała jakieś 150 złotych, teraz cena sięgała nawet ośmiu tysięcy.



100 złotych banku emisyjnego Generalnej Guberni drukowane w Krakowie



„Góral” – tym można było wykupić się u żandarma

Tak więc 5500 było dobrą ceną. Można jedynie dodać, że przeciętna miesięczna pensja wahała się w okolicy 200 złotych.

Mamy coś o „góralu” w warszawskiej piosence okupacyjnej:

*Siekiera, motyka, piłka, szklanka,
W nocy nalot, w dzień łapanka,
Siekiera, motyka, piłka, gwóźdź,
Masz „górala” i mnie puść!*

Na śniadanie była jajecznica. To był rarytas, bo przecież jajka to był rodzaj waluty, takie okupacyjne płacidła, jak prastare siekierki. Ale przecież Danusia musiała zjeść coś naprawdę pożywnego przed trudną podróżą, która ją czekała.

Na drogę pani Paulina przyszykowała placki ziemniaczane. Z prostej przyczyny – o mąkę było trudno, a ziemniaki to był główny artykuł żywnościowy przydzielany na kartki, bo pracującym w ważnych dla Niemców dziedzinach przemysłu przydzielano nawet 100 kilogramów na 10 miesięcy w odcinkach po 10 kilogramów na miesiąc. Oczywiście dla Niemców były Kartoffeln, dla Ukraińców baraboli i w trzeciej kolejności dla Polaków ziemniaki.

Kiedy Danusia ubierała się już na podróż, wszedł Kosma, który w międzyczasie przyprowadził ów łaciaty corpus delicti.



Dystrykt Galicja dwa odcinki na ziemniaki

– Słowo si rzekłtu, krasula u płota! – huknął głośno. Tu nastąpił moment ciszy. Paulina ukradkiem otarła łzę rąbkiem fartucha. Byli trochę skonsternowani patrząc na tego drobnego posłańca.

– Witek! Ubieraj swoją kapoty i udrowadzisz mału za stację, du świntegu Antunieg, na ty boczny drogy, co idzi od Małego Lubienia – krzyknął już spokojniej Kosma.

Za progiem przywitał ich październik. Wszechobecna drobniotka mżawka, z gdzieś na krawędzi rozjaśniającym się obiecująco niebem. Krowa przywiązana do barierki przy schodkach miała na pysku fachową uprzęż, do której był przymocowany długi, mocno skręcony konopny postronek.

Jak to zwykle przy pożegnaniach, Paulina jeszcze wbiegła do domu i po chwili wyniosła woreczek z jabłkami. Podała Danusi i mocno przytuliła ją do siebie.

Cofnęła się lekko, podniosła dłoń na pożegnanie, lewą zasłaniając usta, – a w jej oczach „zaświcił si świczki”.

Można dodać, że jabłka to było bogactwo regionu, wokół pełno sadowników i pora na zbiory odpowiednia, więc jabłek była obfitość, a to co oczywiste umyka nam czasem ze świadomości, stąd spóźniona reakcja Pauliny.

Witek ruszył żwawo w tej zanikającej mżawce. Krowa, choć przyciężka, też ochoczo dreptała, bo wydawało się jej, że właśnie wraca do domu.

Danusia doganiała ich co chwilę podbiegając, bo jednak nóżki miała troszkę krótsze. Przy stacji siłą rzeczy zwolnili, przechodząc przez tłum koło stacji.

Tłum po pewnym czasie się skończył i skończyła się też nagle przykra mżawka. Zrobiło się cieplej i trochę jaśniej, a w niedługim czasie zamajaczyła przed nimi biel kapliczki, osadzonej w gęstwie wysokich krzewów. Gdy się zbliżyli do kapliczki Witek przekazał krowi postronek Danusi i urwał jej z rosnącej tu gęstej leszczyny zgrabny kijaszek, przepraszając przy tym za uszczerbek w zieleni gospodarza kapliczkowych włości, czyli świętego Antoniego. Życząc nietypowym podróżnikom dobrej drogi, pośpiesznie się oddalił, jakby go coś gnało. Danusia pozostała stojąc, wpatrzona w kapliczkę – pewnie miała coś jeszcze do pogadania ze Świętym.

Bo przecież on tak bardzo się napodróżował w swoim życiu, z tego względu był patronem wielu miast, ale też przecież jest patronem podróżnych, dzieci i ubogich.

Krowa w tym czasie stała nieruchomo, łypiąc nieufnie lewym, dużym, wilgotnym wolim okiem. W końcu ruszyli. Danusia ruszyła przodem, z rozgałęzionym patykiem jak proporcem. Krowa musiała już się spotkać z czymś takim jak gałąź czy laga, bo zdecydowanie ruszyła za Danusią. Ale oto za nimi szło coś jeszcze. Od południowego zachodu, w niepokojąco dusznym powietrzu narastało przedburzowe napięcie, a na krawędzi horyzontu kształtował się granatowo-brunatny wał chmur, nad którym dało się zauważyć dwa rozbłyski, coś głęboko stęknęło. Po pewnym czasie Danusia usłyszała jakieś zamyślane mruczenie. Na polach leżały badyle kartoflane, a wysoko w niebie też jakieś furmanki zwoziły ostatnie kartofle, bo słysząc było przetaczający się turkot i znowu po dłuższej chwili gdzieś z boku. Wyrok był nieubłagany, choć odwlekany w czasie. Przyspieszyła, kopnęła po drodze kupkę spopielonych badyli, rozgarnęła nogą i podniosła z popiołu jeszcze letni kartofel. Czasu było za mało, żeby się zatrzymać. Po niecałej godzinie Danusia zaczęła ponaglać krowę, jednocześnie lustrując łąki i pola przed sobą, w poszukiwaniu jakiegoś prowizorycznego schronienia. Nie wyglądało to dobrze. Przy pierwszych, jeszcze ciepłych, podmuchach zaczęła biec z krową w kierunku zarośniętego parowu. Pacnęły pierwsze wielkie krople zwiastujące ulewę. Zdecydowanie szarpnęła krowę w kierunku gęstwiny głogów i leszczyn z wyrastającą w środku brzozą, pochyloną w kierunku zagłębienia parowu. Brzoza swoim listowiem tworzyła taki złotożółty, choć

już nieco огоłocony z liści, parasol. Wielkie krople zaczęły się szybko zagęszczać i po chwili już lało. Danusia przytuliła się do kaliny, całując medalik, który dostała na chrzcie od swojej matki chrzestnej, Józki Waliszewskiej. Parasol był niezbyt szczelny i przeciekająca strugami woda jeszcze bardziej była przykra i ubezwładniająca.

I potem nastąpiło to, co mogło nastąpić – najpierw gruchnęło gdzieś niedaleko, co spowodowało szarpnięcie wystraszonej krowy. Natomiast chwilę później Danusia usłyszała charakterystyczne traatatatach! Coś jak rozdarte grube prześcieradło. To uderzenie przyjął na siebie stojący tuż nieopodal zarośli autsajder grab. Czuć było też swąd – taki zapach uderzanego krzemienia o krzemień. Rączka Danusi nie mogła już utrzymać potężnego szarpnięcia wystraszonej panicznie krowy. Postronек zawirował w powietrzu i przez moment, zanim znikł w deszczu, widać było jeszcze wysoko zadarty krowi ogon.

Rozpacz – to są właśnie takie chwile, kiedy czujemy, że ziemia usuwa się nam spod nóg! Przemoczona ruszyła intuicyjnie w kierunku, gdzie zamajaczyła daleko przed nią sylwetka krowy. Po chwili obraz się rozmazał całkowicie we łzach i deszczu. W kolejnym błysku



Rys. K. Madej

Danusia i oszalała krowa

i strugach deszczu zobaczyła coś jak postać Matki Boskiej Niepokalanej, która pewnie chciała jej pomóc. Zaczęła więc biec w kierunku, który ukazał się jej znów w oddaleniu, w kolejnym błysku, majaczył w deszczu smukły kształt figury – takiej jak ta, którą zostawiła na Kolejowej. Gdy w końcu jednak dobiegła niemal po omacku do tego majaczącego celu, zorientowała się, że stoi przed wysokim, smukłym stogiem siana, który parę chwil temu w rozbłyskach błyskawic wydał się jej świętą postacią. Na ugiętych nogach, wyczerpana, wtuliła się w siano, uspokajając oddech i zasapanie. Zawładnęło ją odrętwienie silniejsze od zmęczenia. W tym odrętwieniu czuła ciepło oddychającego siana. Ale to nie siano oddychało! Obok niej stała spokojnie krowa, która przeżuwała siano, wyrывая kępy ze stogu, kręcąc mordą jak w znanym wierszyku. Po burzy nie było już śladu. Danusia przywiązała mocno postro-

nek do swojej nogi. Zdążyła to zrobić zanim osunęła się w sen...

– A szosz ty dytyna bidna tu robysz? (a co ty biedne dziecko tu robisz) – spytała pochylając się nad Danusią kobieta.

– Stig mokryj, a won doszczowa chmara ide, chody z'i mnoju w studołu, skoro wże weczir bude (Stóg mokry, a tam deszczowa chmura nadciąga, chodź ze mną do stodoły, wkrótce już wieczór będzie).

– Probaczte (przepraszam) – wydusiła z siebie Danusia z szeroko otwartymi oczyma ze snu.

– Ne treba wybaczały sia. Nu chody wże, chody (Nie trzeba przepraszać, no chodź już, chodź), z korowuju (z krową) – dodała z uśmiechem, widząc wahanie Danusi.

W stodole stał wóz z jeszcze nie do końca zrzuconym sianem, z wbitymi widłami. Gospodyni – bo wszystko wskazywało, że była tu gospodynią – odrzuciła widły, zarzuciła kawałek plandeki i na to jeszcze jakąś wypłowiałą kapę obszytą krajką. Danusia zdjęła i zarzuciła na dyszel mokrą kapotę, chustkę, przywiązała do dyszla krowę, zdjęła też buciki, po czym wdrapała się na wóz, przykryła nogi kapą i wcisnęła się w siano. Gospodyni chwilę stała w podejrzliwym zawieszeniu, nie wiedząc jak zacząć. W końcu spytała:

– Szosz ty takaja smutna diwczatko? (coż ty taka smutna dziewczątko?)

Oczy Danusi się zaświeciły i przeleciała jej przez głowę piosenka, którą śpiewała jej koleżanka Ola, mieszkająca w Zimnej Wodzie dwa domy dalej od Danusi.

*Ja ne smutna, łem serdyta,
Bo ja wczera była byta,
Była mene mały z noczi
Za lwankowi kari oczi.*

Śpiewała Danusia przymykając oczy. Trzecią zwrotek wesoło zaśpiewały już razem z Gospodynią, która dołączyła, śpiewając drugim głosem, kończąc:

*Oj, lwanku, serce moje,
Ne ma pary, jak my dwoje.*

Co w wolnym tłumaczeniu można by przetłumaczyć następująco:

Nie smutnam, lecz rozdrażniona, bo wczoraj byłam karcona, biła mnie mama w nocy, za lwanka czarne oczy – i szczęśliwe zakończenie – oj, lwanku serce moje, nie ma pary jak my dwoje.

– Oj, jak ty harno spiwajesz diwczę (pięknie śpiewasz dziewczyno)

– S'piwaj szcze odnu (zaśpiewaj jeszcze jedną) – poprosiła Danusię, więc Danusia rozciągliwie zanuciła

*Sumna ja była, sumna budu,
Kohom liubyla ne zabudu,
Liubyla chłopc'ia czornobrowoho,
Joho zabraały, ne wernets'ia.*

(Smutna byłam, smutna będę, kogo kochałam nie zapomnę, kochałam chłopca czarnobrowego, zabraaaali go, nie wróci już!)

Dalej już nie śpiewała, bo gospodyni jak ten groch lży ciurkały po policzkach.

– Ja by ne s'piwała c'ieji pisni, jakby znała szczo dowede was do sliz.

(nie śpiewałabym tej pieśni, gdybym wiedziała, że doprowadzi Was do łez.)

Powiedziała Danusia przepraszająco.

– Ce niczoho, ne chwyliujs'ia. Prynesu teper tobi horniatko mołoka z czasnykom i bulbu, a wranc'i wse rozkażesz i domowymo sia.

(To nic, nie przejmuj się, przyniosę ci teraz garnuszek mleka z czosnkiem i ziemniaki, rano wszystko opowiesz i dogadamy się). Powiedziała, mocno pociągając nosem, gospodyni. Danusi było to na rękę, bo nie miała teraz ochoty na żadne zwierzenia. Co do specjału z czosnkiem, to znała go doskonale z chwil, kiedy mama wmuszała jej to paskudztwo, uważając że „Danusia jest niewyraźna”.

Po wielu, wielu latach, gdy wierni rozglądali się po wypełnionej nawie kościoła, szukając wzrokiem i nie mogąc dojrzeć źródła mocnego, o przejrzystej głębi sopranu, który przenikał przestrzeń i płynął nad głowami licznie tu zgromadzonych, co bardziej zorientowani kiwali głowami i mówili z satysfakcją nieco teatralnym szeptem: „To nasza Danusia.”

Tu przedza opowieści nieco się przerywa, ale przecież musimy się dowiedzieć, w jaki sposób Danusia wydostała się z zamkniętej stodoły i co ją spotkało już na ostatnim odcinku drogi, przed samą Zimną Wodą. Krótko mówiąc, mnie samego już zżera ciekawość. Ale to już nadciągnie w następnym odcinku.

Tymczasem nie od rzeczy będzie wyjawienie całej prawdy o moich synapsach. Co tu dużo mówić, mój styl życia nie sprzyjał ich dobremu konserwowaniu. I tu nieocenioną pomoc i ratunek daje mi mój Braciszek Ludwik, który drażniąc swoją komórką (chodzi o potoczną nazwę telefonu) moje styki pamięciowe przy pomocy różnych, co raz to nowych, haseł z naszej wspólnej przeszłości, odmładza na chwilę wszystkie te moje dendryty z całą strukturą dendronów, za co mu jestem niezwykle wdzięczny.

Zdjęcia – domena publiczna

Wcześniej w *Semper Fidelis* ukazały się wspomnienia ze Lwowa Kazimierza Madeja: *Bażki, pijawki i zmartwychwstanie* nr 1 (177) 2025, *Matka Boska, peregrynacje, ślubowanie* w Katedrze nr 2 (178) 2025, nr 3 (179) 2025, nr 4 (180) 2025, nr 1 (181) 2026, nr 2 (182) 2026.

Święto Oddziału – prawykonanie marsza „Huculski Pułk Piechoty”

Święta Oddziału – Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie” obchodzone w rocznice poświęcenia sztandaru nawiązują do tradycji Świąt Pułkowych 49 Huculskiego Pułku Strzelców, obchodzonych w Garnizonie Kołomyja każdego roku 18–19 lipca w rocznicę zwycięskiej bitwy pod Chorupaniem (wieś na Wołyniu). Pułk, wówczas jako 49 Pułk Piechoty w ramach 18 Dywizji Piechoty, w wojnie bolszewicko-polskiej 1920 roku toczył pod Chorupaniem zacięte walki z 1 Armią Konną Siemiona Budionnego.

W okresie pokoju w II RP pułk stacjonował w Kołomyi. Ostatnie uroczyste Święto Pułkowe odbyło się w 1938 roku, w 20. rocznicę odzyskania niepodległości. Na tę okoliczność wybitny kompozytor, autor około dwustu pieśni i piosenek żołnierskich, kpt. Adam Kowalski (autor m.in. „Morze, nasze morze”, „Modlitwa obozowa”) skomponował marsz ze słowami „Huculski Pułk Piechoty”. Święto Pułkowe tego roku obchodzono bardzo uroczyście. Pułk podczas Święta otrzymał nowe uzbrojenie zakupione dzięki zbiórkom finansowym i darowiznom pochodzącym od mieszkańców Kołomyi i Pokucia.

W roku 1939 w związku ze zbliżającą się wojną 49 HPS odbywał intensywne szkolenia w Karpatach Wschodnich i Święto Pułkowe nie miało już tak uroczystego charakteru.

Utwór Huculski Pułk Piechoty stał się oficjalną pieśnią marszową Huculskiego Pułku Piechoty, opiewającą odwagę, męstwo i bohaterstwo żołnierzy pułku w walkach stoczonych z Sowietami w wojnie bolszewicko-polskiej 1920 roku.

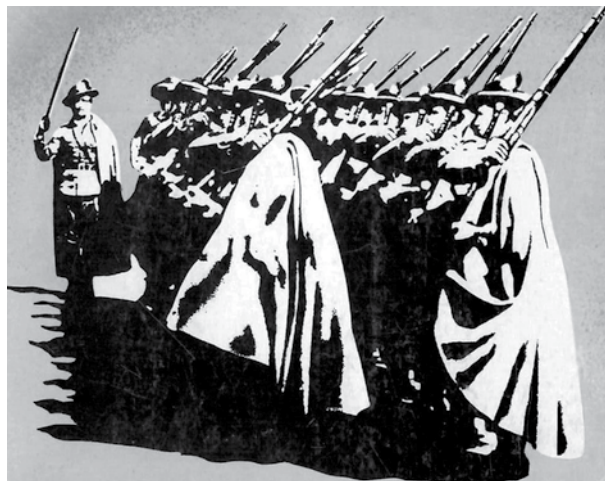
Huculski Pułk piechoty

Słowa i melodia Adama Kowalskiego

*Z francuskiej ziemi do ojczystych stron
Wojenne wichry nas przyniosły.
Bronić Ojczyzny, gdy w nią wali grom,
Wypełnić obowiązek wzniosły*

*Rycerska brać,
Co umie trwać
Pełna odwagi i ochoty,
Jak twierdza twierdź,
Mur wiernych serc,
Mężny huculski pułk piechoty.*

*Z pół naszej chwały, jak zwycięstwa znak,
Pułkowy sztandar się wylania.
Świetnie go złoci Mohylewa blask,
Lśni nad nim triumf Chorupania.
Rycerska brać, itd.*



Grafika Tadeusz Kazubek

*Jak lew do walki pułk nasz zawsze biegł,
Wciąż na nowe laury się przystrajał.
Zmiażdżon Budienny u nóg naszych legł,
W krwi naszej tonął korpus Gaja.
Rycerska brać, itd.*

*Gdy stanie wróg u naszej grażdy wrót,
Zaszumią sławą Karpat bory.
Bić się za Polskę ruszy górski lud,
Z jasnych polonin Czarnohory.
Rycerska brać, itd.*

Chorupań (19 VII 1920) to jedna z najkrwawszych, ale zwycięska bitwa z 1 Armią Konną Siemiona Budionnego, natomiast Mława (22 VIII 1920) – Bitwa Warszawska, gdzie sowiecki III Korpus Kawalerii pod dowództwem Gaja Dmitrijewicza wymordował w bestialski sposób wziętych do niewoli z powodu braku amunicji naszych 7 oficerów i 92 żołnierzy.

Na podstawie odnalezionego zapisu nutowego utworu, na pojedynczy instrument, opublikowanego w „Wiarusie” nr 31 z 1938 roku została wykonana aranżacja na orkiestrę wojskową, dając po 87 latach marszowi drugie życie. Aranżację na dętą orkiestrę wojskową wykonał dla Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie” mł. chorąży Robert Niepostyn.

Dzięki przychylności i życzliwości gen. dyw. Tomasa Dominikowskiego, dowódcy Garnizonu Warszawa, któremu podlegają wszystkie orkiestry wojskowe, wykonanie studyjne nagrania marsza Huculskiego Pułku Piechoty zostało powierzone Wojskowej Orkiestrze z Bydgoszczy pod dowództwem kapelmistrza mjr. dr. hab. Dominika Sierżputowskiego. Natomiast prawykonanie marsza Orkiestrze Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych z Wrocławia pod dowództwem kapel-



Fot. z archiwum OOK „Pokucie”

*Oficerska odznaka pułkowa nadawana za zasługi
oficerom 49 Huculskiego Pułku Strzelców w II RP*

mistrza ppłk. Krzysztofa Żeleśkiewicza. Prawykonanie marsza odbyło się podczas Święta Oddziału 4 października 2025 przez ORW Łąd. pod batutą ppor. Mateusza Wrzosa – zastępcy dowódcy kapelmistrza ORW Łąd. z Wrocławia. Solistą był członek OOK „Pokucie” Adam Wróblewski. Marsz ten na podstawie Uchwały Zarządu OOK „Pokucie” przyjęto za hymn Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie”. Marsz dostępny jest do odsłuchania na naszej stronie internetowej pod linkiem: HISTORIA – Kołomyja

Podczas Święta Oddziału został odczytany również Apel Pamięci przez ppor. Jakuba Adamka z 22 Batalionu Piechoty Górskiej im. gen. dyw. Bronisława Prugara-Ketlinga z Kłodzka. 22 BPG, z którym współpracuje

OOK „Pokucie”, kultywuje tradycje 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, w skład której wchodził m.in. 49 HPS. Apel Pamięci opracowany przez OOK „Pokucie” i zatwierdzony przez MON uwzględnia przedstawicieli bohaterskich synów kołomyjsko-pokuckiej ziemi.

Historia 49 Huculskiego Pułku Strzelców nie kończy się w Kołomyi w 1939 roku. Ma swą dalszą część. Pułk bierze udział w wojnie obronnej niemiecko-polskiej we wrześniu 1939 roku wchodząc w skład 11 Karpackiej



Fot. Damian Cywiński

*Orkiestra Reprezentacyjna Wojsk Lądowych
– prawykonanie marsza podczas Święta Oddziału
4.10.2025*

Dywizji Piechoty dowodzonej przez płk. Bronisława Prugara-Ketlinga, toczy zacięte walki, ponosząc olbrzymie straty. 49 HPS dowodził ppłk dypl. Karol Hodała. Wszystkie przez niego stoczone boje były dla niego zwycięskie, a dla Niemców klęską. Tak było i wtedy:



Fot. ze zbiorów rodzinnych Danuty Pindus-Wankiewicz

Orkiestra 49 P.P.

NON OMNIS MORIAR



Fot. Kamil Woźniak

Symboliczny nagrobek z krzyżem zbudowany w 1991 roku staraniem rodzin zamordowanych, zaopatrzony w tablicę z pełną imienną listą ofiar mordu



Fot. Kamil Woźniak

Polscy profesorowie lwowscy zostali zamordowani przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie, w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku, ale pozbawiony napisów monument z 2011 roku skutecznie kamufluje prawdę



Fot. Kamil Woźniak

Ryszard Defort i prezes Kamil Woźniak jako reprezentacja Oddziału w Krakowie, pośród uczestników uroczystości upamiętniającej ofiary zbrodni niemieckiej, dokonanej przy udziale miejscowej mniejszości narodowej



Fot. Elżbieta Niewolska

Pomnik Martyrologii Profesorów Lwowskich odsłonięty w 1964 roku na placu im. Kazimierza Idaszewskiego na terenie kampusu Politechniki Wrocławskiej i rozwinięty sztyk pocztów sztandarowych



Fot. Elżbieta Niewolska

Poczet sztandarowy Zarządu Głównego w składzie Genowefa Iwaniczko i Maria Steciuk (Oddział w Brzegu), Łukasz Szot (Oddział w Katowicach), wiceprezes Zarządu Głównego Bogdan Kościński oraz Elżbieta Niewolska (prezes Oddziału Tłumacz)



Fot. Elżbieta Niewolska

Wieniec pod pomnikiem składa Bogdan Kościński wiceprezes Zarządu Głównego TMLiKPW

JESZCZE ŻYJE ŚWIADEK RZEZI



Fot. Elżbieta Niewolska

Obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa
dokonanego przez OUN-UPA na obywatelach
II Rzeczypospolitej Polskiej uroczystość celebrowano
we Wrocławiu, Grodzisku Mazowieckim, Lubaczowie,
Poznaniu oraz Domostawie



Fot. Elżbieta Niewolska

Kwiaty pod pomnikiem-mauzoleum we Wrocławiu
składają Adam Kiwacki prezes Zarządu Głównego
i Zdzisław Rutyna prezes Oddziału Buczacz



Fot. Stanisława Stańczyk Wojciechowicz

Poczet sztandarowy Oddziału Stołecznego TMLiKPW
w składzie z Mirosławem Szymańskim skarbnikiem
oddziału



Fot. Archiwum Oddziału

Hołd przed 11 kamiennymi kolumnami
upamiętniającymi męczeństwo Polaków
z 11 wołyńskich powiatów, ofiar rzezi wołyńskiej, oddaje
delegacja Zarządu Głównego TMLiKPW w osobach
Stanisławy Stańczyk Wojciechowicz wiceprezes
Oddziału Stołecznego i Marka Gromaszka
wiceprezesa ZG



Fot. Archiwum Oddziału

Stanisława Stańczyk Wojciechowicz i Marek
Gromaszek przed Pomnikiem Ofiar Ludobójstwa na
Wołyniu, odsłoniętym 11 lipca 2013 roku na Skwerze
Wołyńskim na Żoliborzu



Fot. Mikołaj Bujak

11 lipca delegacja Oddziału w Lubaczowie wzięła
udział w uroczystościach w Radrużu, celebrowanych
z udziałem Karola Nawrockiego Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej

JESZCZE KILKA TABLIC STOI



Fot. Danuta Kacprzak

W Lubaczowie obchody rozpoczęły się 11 lipca akcją „Zapał Znicz Pamięci”, której na Rynku przewodniczyła Maria Magoń prezes oddziału



Fot. Danuta Kacprzak

Hołd przy Pomniku Niepodległości składa delegacja oddziału z Danutą Kacprzak



Fot. Danuta Kacprzak

Po Mszy Świętej w intencji ofiar ludobójstwa uczestnicy przeszli przed tablicę upamiętniającą ofiary, by złożyć wiązanki kwiatów



Fot. Roman Chludziński

Katarzyna Kwinecka prezes Oddziału w Poznaniu w swoim wystąpieniu o zbrodni, potępieniu i pamięci



Fot. Roman Chludziński

Ufundowana przez Oddział w Poznaniu tablica „Pamięci naszych rodaków zamordowanych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1943–1947”



Fot. Roman Chludziński

Poznańskie obchody wyróżnia staranna oprawa i wyważony ceremoniał wojskowy

TIBI, SANCTA MARIA...



Fot. Sylwester Jamrozik

Te korony Tobie Święta Mario i Dzieciątku Jezus



Fot. Sylwester Jamrozik

Twórcą koron jest Jacek Gawlak mistrz złotnictwa z Częstochowy, a wykonane zostały ze srebra próby 925 połączanego 14- i 24-karatowym złotem, z kamieni ze szkła kryształowego Swarovski oraz białych pereł z Japonii



Fot. Sylwester Jamrozik

Jako dowód wdzięczności za koronację delegacja OOK „Pokucie”, w osobach: Krystyna Czernek-Dąbrowska, prezes Ryszard Saczyński i wiceprezes Robert Pieńkowski, złożyła wiązkę kwiatów przed ukoronowanym obrazem MB Kołomyjskiej



Fot. Sylwester Jamrozik

W tym roku w dniu 22 czerwca miały miejsce obchody pierwszej rocznicy koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Kołomyjskiej, której dokonano w kościele pw. Nawiedzenia NMP w Skomielnej Czarnej



Fot. Sylwester Jamrozik

Aktu koronacji dokonał metropolita krakowski ks. arcybiskup Marek Jędraszewski



Fot. Sylwester Jamrozik

Prezes Ryszard Saczyński prezentuje ks. arcybiskupowi Markowi Jędraszewskiemu sztandar OOK „Pokucie”

Wybór zdjęć i opisy na stronach 25–28 – Ludwik Madej

MUŻYŁOWICE 15/16 IX 1939

Pułk rozpoczął natarcie nocą na wieś Mużyłowice, gdzie znajdowała się kwatera dowódcy niemieckiego Pułku SS „Germania” dowodzonego przez SS-Stan-



Fot. Damian Cywiński

*Apel Pamięci odczytany przez ppor. Jakuba Adamka
z 22 Batalionu Piechoty Górskiej im. gen. dyw.
Bronisława Prugara-Ketlinga z Kłodzka*

artenführera Karla Demelhubera z wielką jednostką pancerną i licznymi pododdziałami. Żołnierze 49 HPS rozbili niemiecki Pułk SS „Germania” śmiałym uderzeniem nocnym, zdobywając, niszcząc i paląc olbrzymią ilość sprzętu, w tym ok. 400 pojazdów – czołgów, samochodów osobowych, terenowych, ciężarowych, ciągników artyleryjskich i motocykli.

49 HPS odegrał decydującą rolę w rozbiciu Pułku SS „Germania”. Jednak zwycięstwo w walkach w rejonie Mużyłowic pułk okupił poważnymi stratami.

Członkowie OOK „Pokucie” są usatysfakcjonowani tym, że prawykonanie marsza Huculski Pułk Piechoty odbyło się we Wrocławiu, gdzie ma swoją siedzibę stowarzyszenie, w stolicy Dolnego Śląska, gdzie osiedliło się w wyniku ekspatriacji wielu Kołomyjan. Znajdują się tutaj również groby kilku weteranów 49 HPS, a nawet uczestników wojny bolszewicko-polskiej.

49 HPS w czasie pokoju w II RP był zawsze wizytówką miasta Kołomyi. Natomiast w czasie wojen symbolem bohaterstwa i odwagi. Kołomyjanie są z niego dumni. Jemu też poświęcono zorganizowaną przez OOK „Pokucie” 12 czerwca 2025 konferencję pn. „Naród z Wojskiem – Wojsko z Narodem. Relacje wzajemne armii i społeczeństwa w II Rzeczypospolitej na przykładzie Garnizonu Kołomyja”, objętą patronatem honorowym Wicepremiera, Ministra Obrony Narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza.

Pułk był tak bliski sercom Kołomyjan, że na awersie sztandaru OOK „Pokucie” w dolnym ramieniu czteroramiennego krzyża kawalerskiego umieszczono napisy 1939 49 HPS oraz 11 KPAL. Wyhaftowano też Srebrny

Order Virtuti Militari. 11 KPAL to 11 Karpacki Pułk Artylerii Lekkiej, którego I dywizjon*) wchodził w skład Garnizonu Kołomyja. Oba pułki za wybitną postawę bojową i bohaterski udział w walkach we wrześniu 1939 roku otrzymały 11 listopada 1966 nadany przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie Srebrny Order Virtuti Militari.

*) W 11 KPAL w I Dywizjonie służył kanonier Antoni Kiwacki, ojciec prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW



Fot. ze zbiorów rodzinnych Zygmunta Prugara Ketlinga
49 Huculski Pułk Strzelców



Fot. ze zbiorów rodzinnych Adama Kiwackiego
Kan. Antoni Kiwacki

Źródła:

1. Jan Fuglewicz, *Zarys Historii Wojennej Pułków Polskich 1918–1920*, 49 Pułk Strzelców Kresowych, Warszawa 1929
2. „Wiarus” nr 31, Rok IX, Warszawa 1938
3. Bronisław Prugar Ketling, *Aby dochować wierności*, Warszawa 1990
4. Ryszard Brykowski, *Zarys Historii Wojennej Pułków Polskich w Kampanii Wrześniowej*, 49 Huculski Pułk Strzelców, Pruszków 1992

Tibi, Sancta Maria...

Pierwsza rocznica koronacji obrazu Matki Boskiej Kołomyjskiej

W tym roku 22 czerwca obchodziliśmy pierwszą rocznicę koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Kołomyjskiej znajdującego się w kościele pw. Nawiedzenia NMP w Skomielnej Czarnej (Beskid Myślenicki), gdzie koronacji dokonał ks. arcybiskup Marek Jędraszewski, ówczesny Metropolita Krakowski. Obraz ten łaskami słynący do 1946 roku znajdował się w kościele parafialnym w Kołomyi (obecnie Ukraina), gdzie czczony był przez ludność Pokucia, którego stolicą jest Kołomyja. Uratowany przed zbezczeszczeniem przez Sowieców, został wycięty z ram i potajemnie wywieziony przez siostry Kossowskie podczas ekspatriacji ludności z Kołomyi do Polski. Obraz ten posiadający oprócz wartości religijnych posiada również wartość historyczną. Jego historia oraz wielki kult maryjny zostały opisane w przystępny sposób w oparciu o materiały źródłowe w wydanej przez nas publikacji autorstwa Bożeny Krupskiej, Zarys kultu maryjnego w Kołomyi i Skomielnej Czarnej. Wydanie cyfrowe tej publikacji znajduje się również i jest dostępne w Cyfrowej Bibliotece Narodowej POLONA.

W 2023 roku, z inicjatywy Ryszarda Saczyńskiego, prezesa Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie”, jak również o. Adama Sroki OFMCap., proboszcza parafii Nawiedzenia NMP w Skomielnej Czarnej, rozpoczęto starania o nadanie kościołowi w Skomielnej Czarnej rangi sanktuarium diecezjalnego. Warunkiem tego było dokonanie koronacji obrazu Matki Boskiej Kołomyjskiej.



Fot. Zbigniew Saganowski

*Kościół parafialny pw. Nawiedzenia NMP
w Skomielnej Czarnej*

Korony wykonane zostały ze srebra próby 925, połączanego 14 i 24-karatowym złotem, kamieni syntetycznych ze szkła ołowiowego zwanego szkłem kryształowym austriackiej firmy Swarovski oraz białych pereł hodowlanych z Japonii. Korony dla Maryi i Dzieciątka zostały wykonane jako zamknięte o pięciu kabłąkach, zwieńczone globem i krzyżykiem, podtrzymywane

przez parę aniołów, jak w koronach klementyńskich z Jasnej Góry.

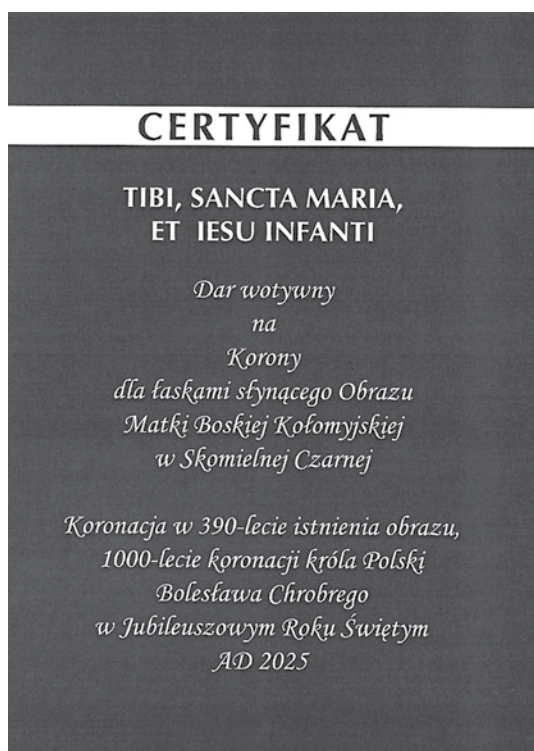
W koronie Maryi w ozdobach dominuje kolor niebieski i biel, kolory symbolizujące czystość, majestat i niebieską chwałę. Obręcz z pięcioma kwiatonami, stylizowanymi na palmy, zdobią imitacje z błękitnego ciemnego akwamarynu i sznury białych pereł, zaś kwiatony – imitacje niebieskiego jasnego szafiru. Kabłąki wysadzane są bezbarwnymi cyrkoniami imitującymi diamenty oraz sznurami białych pereł. Glob z krzyżykiem zdobią imitacje rubinu. Wszystkie kamienie podkreśla graferowany delikatny ornament.

Korona Dzieciątka różni się wielkością oraz zdobieniem kwiatonów i obręczy imitacjami rubinu – czerwinią, będącą symbolem krwi i poświęcenia Jezusa, władcy i Najwyższego Kapłana. Montaż koron przewidziano tak, by nie zasłaniać władysławowskich koron oryginalnego obrazu. Purpurowe czapki wykonane są z aksamitu, a anioły, połączone trwale z koronami, pokryte kolorową emalią.

Wykonawcą koron był Jacek Gawlak, mistrz złotnictwa z Częstochowy posiadający wieloletnie doświadczenie, zaprojektował korony inspirowane stylem klementyńskim. Jego dzieła zdobią świątynie w Polsce i za granicą. Laureat wielu prestiżowych nagród, Gawlak otrzymał m.in. tytuł „Złotnika Roku” oraz medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Wykonanie koron zostało sfinansowane z darów wotywnych parafian oraz członków i sympatyków Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie”.

Zbiórka darów wotywnych prowadzona była pod hasłem: TIBI, SANCTA MARIA, ET IESU INFANTI (TOBIE, MARIO I DZIECIĄTKU JEZUS). Pierwsza część tej inskrypcji pochodzi z inskrypcji TIBI S. MARIA znajdującej się w koronie władysławowskiej na obrazie MB Kołomyjskiej). My uzupełniliśmy ją o ET IESU INFANTI. Członkowie i sympatycy OOK „Pokucie” otrzymali stosowne certyfikaty potwierdzające złożenie darów wotywnych.

Koronacja obrazu była wielkim i podniosłym wydarzeniem nie tylko dla członków Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie”, ale również dla wspólnoty parafialnej parafii pw. Nawiedzenia NMP w Skomielnej Czarnej i okolicznej ludności górali kliszczackich. Warto do tego wydarzenia po roku wspomnieniami powrócić, tym bardziej że Kołomyjanie 5/6 września będą w tym roku już po raz 39 pielgrzymowali. Tym razem już do koronowanego, łaskami słynącego obrazu MB Kołomyjskiej. Rangę uroczystości koronacyjnej podkreślało to, że wpisywała się ona w okrągłe rocznice tak wiel-



Certyfikat

kich dla Polski wydarzeń jak: 1000-lecie koronacji Bolesława Chrobrego, 615-lecie Bitwy pod Grunwaldem, Jubileuszowy Rok Święty AD 2025 i 390-lecie powstania obrazu MB Kołomyjskiej (obraz jest drugą zachowaną kopią wizerunku jasnogórskiego, po obrazie lwowskim z roku 1613).

Obraz przygotowany do koronacji wcześniej został wyjęty z ołtarza głównego (gdzie ma swoje stałe miejsce) i umieszczony na sztaludze przed prezbiterium z prawej strony ołtarza. Korony umieszczono na specjalnie wykonanej palecie przeznaczonej do dostarczenia ich do koronacji. Uroczystość koronacji 22 czerwca 2025 r. rozpoczęła się o godz. 11.30. Przybyli na nią licznie zaproszeni goście, wśród których należy wymienić delegację z parafii pw. św. Ignacego Loyoli z Kołomyi, księży posługujących w przeszłości w Kołomyi, ks. Piotra Buka i ks. Alfonsa Górowskiego. Obecni byli również przedstawiciele władz administracji państwowej i samorządowej oraz pielgrzymi z OOK „Pokucie” wraz z prezesem Ryszardem Saczyńskim, wśród których byli potomkowie Kołomyjan, a także indywidualni pielgrzymi, sympatycy Kresów Południowo-Wschodnich. Swoją obecnością zaszczyliła nas pani Janina Werno, która otrzymała w roku 1937 przed tym obrazem MB Kołomyjskiej, sakrament Chrztu, jeszcze gdy obraz ten znajdował się w kościele parafialnym w Kołomyi. Pani Janina Werno, odkąd jest członkiem naszego stowarzyszenia, każdego roku bierze udział w pielgrzymkach organizowanych przez OOK „Pokucie”. W uroczystości, oprócz ks. arcybiskupa Marka Jędraszewskiego z sekretarzem, udział wzięli również: o. Rafał Pysiak OFMCap, Minister Prowincjalny Zakonu Braci Mniejszych oraz Bracia Mniejsi Kapucyni ze Sko-

mielnej Czarnej wraz z o. proboszczem Adamem Sroką OFMCap. Pielgrzymi z OOK „Pokucie” na uroczystość, jak na każdą pielgrzymkę, przybyli ze swoim pocztem sztandarowym w składzie: Przemysław Lazarowicz, Emilia Burda (zamiennie Andrzej Łopaczak) i Piotr Mosiczuk. Przybyli również Piłsudczycy ze Związku Piłsudczyków RP pod dowództwem ppłk. Wiesława Matkowskiego wraz z pocztem sztandarowym. Obecne były też miejscowe poczty sztandarowe: Parafii Nawiedzenia NMP ze Skomielnej Czarnej, Państwowej Straży Pożarnej w Skomielnej Czarnej, Ochotniczej Straży Pożarnej w Skomielnej Czarnej, Związku Podhalan – Oddział Górali Kliszczackich, i inne. Przed rozpoczęciem koronacji obrazu narrator uroczystości przedstawił zarys dziejów obrazu MB Kołomyjskiej. Po powitaniu przez o. proboszcza Adama Srokę przybyłych gości, pielgrzymów, parafian oraz pocztów sztandarowych, wyraził podziękowanie metropolicie krakowskiemu ks. arcybiskupowi Markowi Jędraszewskiemu za zgodę i życzliwość w związku z aktem koronacji czczonego wizerunku MB Kołomyjskiej.

Aktu koronacji dokonał metropolita krakowski, ks. arcybiskup Marek Jędraszewski. Po poświęceniu i nałożeniu przez ks. Arcybiskupa uroczystości na wizerunek Maryi i Dzieciątka Jezus koron, delegacje biorące udział w uroczystości, w ramach podziękowania za koronację, składały przed obrazem wiązanki kwiatów. Wiazańkę w imieniu OOK „Pokucie” złożyła delegacja wraz z prezesem Ryszardem Saczyńskim, wiceprezesem Robertem Pieńkowskim i Krystyną Czernek-Dąbrowską.

Następnie rozpoczęła się liturgia Mszy św., podczas której w homilii ks. Arcybiskup nawiązał do drogi, jaką przeszła Maryja jako Służebnica Pańska w dziele zbawienia przez współcierpienie z synem Jezusem, przywołując hymn Magnificat i prorocstwo Symeona. Nawiązał też do historii obrazu. Podkreślił, że obraz został namalowany na miedzianej blasze w 1635 roku i przedstawia Maryję w typie Hodegetrii. Hodegetria z grec., wskazująca drogę – najstarszy i najbardziej rozpowszechniony typ ikonograficzny przedstawiający Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Zwrócił uwagę, że w koronie tego obrazu znajdujące się symbole Męki Pańskiej przypominają o krzyżu, który każdy chrześcijanin ma nieść w swoim życiu. Podkreślił, że wierni złożyli w darze złote i srebrne przedmioty, z których wykonano korony jako wyraz miłości do Maryi. Zaznaczył, że jest to wzruszające potwierdzenie tego, co w tym obrazie jest zapisane od wieków: Tibi, Sancta Maria – Tobie, Przenajświętsza Matko. Bez Matki żyć nie można – podkreślił. Zaznaczył, że obraz od wieków był otaczany czcią. Wspomnił odważne siostry Kosowskie, które uratowały obraz wywołując go z Kołomyi do Polski. Nawiązał również do historii obrazu przywiezionego już do Polski zanim trafił on do kościoła parafialnego w Skomielnej Czarnej. W końcowej części homilii nawiązał do współczesnych zagrożeń duchowych i społecznych. Po homilii odczytano Dekret Arcybisku-

pa Marka Jędraszewskiego Metropolity Krakowskiego o uroczystym dokonaniu koronacji obrazu Matki Bożej Kołomyjskiej w kościele parafialnym pw. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Skomielnej Czarnej – Na większą chwałę Bożą!

Na zakończenie liturgii głos zabrał ponownie o. proboszcz Adam Sroka, dziękując ks. Arcybiskupowi za dokonanie aktu koronacji oraz pielgrzymom i parafianom za liczny udział w uroczystości. W imieniu wszystkich Kołomyjan głos zabrał także prezes OOK „Pokucie” Ryszard Saczyński, który dziękując metropolicie krakowskiemu wyraził nadzieję na pogłębienie kultu maryjnego i liczniejszy udział w corocznych pielgrzymkach, a także na ustanowienie w przyszłości sanktuarium diecezjalnego. W ramach podziękowania przedstawiciele OOK „Pokucie” Janina Werno i Magda Wawer wraz z prezesem Ryszardem Saczyńskim wręczyli ks. Arcybiskupowi wiązankę kwiatów. Obecność pani Janiny Werno ochrzczonej przed tym samym obrazem w 1937 roku metropolita nazwał nadzwyczajną chwilą. Kończąc ks. arcybiskup powiedział – Kochajcie ten obraz. Jak długo będziecie trwali w miłości do Matki Bożej, tak długo będzie Wam błogosławić.

Liturgia zakończyła się odśpiewaniem pieśni religijno-patriotycznej „Boże, coś Polskę” śpiewanej podczas ważnych uroczystości świąt państwowych i nabożeństw religijnych.

Po zakończonej Mszy św. uczestnicy uroczystości wykonywali sobie pamiątkowe fotografie przed koronowanym obrazem, z ks. arcybiskupem, braćmi kapucynami oraz z księżmi biorącymi udział w uroczystości. Na koniec zaproszeni przez o. proboszcza pielgrzymi spotkali się na wspólnym obiedzie z ks. arcybiskupem i braćmi kapucynami w Domu Rekolekcyjnym. Po obiedzie, kawie i pysznych wypiekach pielgrzymi udali się w drogę powrotną do domu, niektórzy nawet setki kilometrów.

Zapraszamy członków OOK „Pokucie” i sympatyków Kresów Południowo-Wschodnich do odwiedzania kościoła Nawiedzenia NMP indywidualnie bądź przez udział w organizowanych przez nas w miesiącu wrze-

śniu corocznych pielgrzymkach. W tym roku podczas 39. pielgrzymki będziemy obchodzić 35. rocznicę powstania Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie”.



Delegacja OOK „Pokucie” składa podziękowanie ks. arcybiskupowi Markowi Jędraszewskiemu. Od lewej pani Janina Werno – chrzczona w Kołomyi przed obrazem MB Kołomyjskiej w 1937 roku, w środku prezes Ryszard Saczyński, z prawej z wiązanką kwiatów Magdalena Wawer, siedzi wykonawca koron Jacek Gawlak

cie”, 5. rocznicę ufundowania i poświęcenia naszego sztandaru oraz 5. rocznicę ufundowania poświęcenia tablicy memoratywnej umieszczonej w kościele. Tablica, która powstała z inicjatywy OOK „Pokucie”, ufundowana przez członków OOK „Pokucie” i Oddziały Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu i w Krakowie upamiętnia mieszkańców Kołomyi i Pokucia poległych w wojnach XX wieku zaginionych i pomordowanych w latach 1939–45, a także pochowanych w przeszłości na Ziemi Pokuckiej oraz na nieludzkiej ziemi.

Będziemy również obchodzić 495. rocznicę bitwy pod Obertynem (Pokucie).

Uroczystość będzie odbywała się z udziałem wojskowej asysty honorowej wystawianej przez Garnizon Kraków oraz z udziałem Góralskiej Orkiestry Dętej ze Skomielnej Czarnej i Bogdanówki.

Antoni Wilgusiewicz

Wzajemne związki Śląska i Ziemi Lwowskiej w pracach lwowskiego historyka i archiwisty Józefa Skoczka

W potocznej świadomości polskiego społeczeństwa związki Śląska – Dolnego i Górnego – ze Lwowem i Kresami sprowadzają się (albo do niedawna sprowadzały) do przybycia po II wojnie światowej eks-Lwowian i Kresowian na tak zwane Ziemie Odzyskane, w tym na Śląsk, i zasiedlenia tych ziem w sposób barwnie przed-

stawiony w filmie *Sami swoi*. W latach PRL taki model służył celom propagandowym, ukazując rzekomy awans społeczny tak zwanych repatriantów przybywających na należące się Polsce od wieków tereny o znacznie wyższym poziomie cywilizacyjnym niż odane prawowitym właścicielom ziemie dawnych Kre-



Kościół MB Śnieżnej wzniesiony przez niemieckich osadników ze Śląska przed 1340 rokiem

sów. Od tej pory wiele się zmieniło, poszerzyła się wiedza o lwowskich profesorach tworzących wyższe uczelnie Gliwic czy Wrocławia, wybitnych lekarzach, sportowcach, twórcach kultury czy menedżerach zarządzających polskim przemysłem. Nadal jednak niewiele się mówi o przybywających na Śląsk już w okresie plebiscytu i powstań śląskich, a później pracujących w autonomicznym województwie śląskim specjalistach różnych dziedzin, którzy zajęli miejsce opuszczone przez wybierających opcję niemiecką mieszkańców Śląska. Jeszcze mniej wiadomo o związkach Śląska i Lwowa oraz Ziemi Lwowskiej sięgających średniowiecza, a ukierunkowanych odwrotnie – to znaczy z Zachodu na Wschód. Działający w latach 1934–1939 i ponownie po wojnie do 1953 roku w Katowicach Instytut Śląski, zainicjowany przez wojewodę śląskiego dra Michała Grażyńskiego i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Stanisława Kutrzebę, za jedno ze swoich głównych zadań uznał ukazanie związków Śląska z innymi ziemiami polskimi na przestrzeni dziejów, w tym także ze Lwowem i Ziemią Lwowską. Taka jest geneza zamówionych u lwowskiego historyka i archiwisty Józefa Skoczka prac, które chcę omówić w tym artykule. Józef Skoczek ukończył studia historyczne we Lwowie i tam też uzyskał doktorat pod kierunkiem wybitnego historyka profesora Jana Ptaśnika. W latach 1923–1939 był pracownikiem Archiwum Miasta Lwowa, stąd też miał bezpośredni dostęp do zgromadzonych tam dokumentów. Był więc osobą jak najbardziej kompetentną do powierzenia mu opracowania zagadnień związków Śląska ze Lwowem i Ziemią Lwowską, przede wszystkim

w średniowieczu, od którego był specjalistą. Na zlecenie Instytutu Śląskiego przygotował trzy takie prace. Są to: *Polskość Śląska w archiwalnych źródłach Lwowa* (1936), *Stosunki kulturalne Śląska ze Lwowem w wiekach średnich* (1937) oraz *Udział Śląska w rozwoju i kulturze południowo-wschodnich ziem Polski* (1938). W pierwszej z prac, mającej charakter wstępnego komunikatu, autor stwierdza, że źródła do dziejów Śląska należy poszukiwać nie tylko na miejscu, ale także w miejscowościach, przez które odbywał się handel na linii Wschód – Zachód, a więc poczynając od Krakowa poprzez Lwów i dalej w kierunku Seretu i Suczawy, a nawet jeszcze dalej. W archiwach lwowskich znajdujemy wiele wiadomości o Ślązakach, którzy przybywali tu i osiedlali się, bądź to bezpośrednio z Wrocławia, Raciborza, Cieszyna, Pszczyny, bądź też po pobycie w miejscowościach między Krakowem a Lwowem, jak Bochnia czy Przemyśl. Głównym źródłem wiadomości na ten temat jest *Księga przyjęć do prawa miejskiego*, gdzie skrupulatnie notowano zarówno nazwisko przybysza jak i miejscowość, z której przybywał. Na tej podstawie można też wyciągnąć wnioski co do narodowości przybyszy – i tak w XV wieku większość z nich to śląscy Polacy. Byli to zarówno mieszczaństwo jak i wieśniacy, którzy w znacznej mierze przyczynili się do polonizacji ówczesnego Lwowa. Jak stwierdza autor: „Byłaby to więc bardzo poważna misja kulturalna Śląska wobec Lwowa, misja tym istotniejsza, że wychodząca ze źródła w tym czasie germanizowanego na różne sposoby”. Druga z prac, znacznie obszerniejsza i wydana w formie broszury w serii *Polski Śląsk*. Odczyty

i rozprawy jako numer 27 to *Stosunki kulturalne Śląska ze Lwowem w wiekach średnich*. Znajdujemy tu prace wybitnych uczonych polskich jak historyk Henryk Barycz czy językoznawca Witold Taszycki; jest też praca lwowskiego historyka sztuki Mieczysława Gębarowicza *Stosunki artystyczne Śląska z innymi dzielnicami polskimi*. Przystępując do analizy problemu autor stwierdza przede wszystkim, że Lwów stanowił w okresie średniowiecza i renesansu teren spotkania Wschodu i Zachodu, a jego „posłannictwem dziejowym” było przeniesienie osiągnięć kultury Zachodu – także Italii czy Węgier, bo stamtąd czerpał bardzo dużo – na



Wieś Zubrza koło Lwowa, cerkiew. Stan obecny

Wschód i unikalne w swoich przejawach połączenie ich z kulturą Wschodu, na przykład ormiańską, bardzo ważną w dziejach Lwowa. Znaczna rola w tym procesie przypada Śląskowi, który jako pierwsza z dzielnic Polski, granicząca z Niemcami i Czechami przejął kulturę Zachodu, by nieść ją dalej na Wschód. W następnych rozważaniach autor rozwija tezę o charakterze kolonizacji będącej głównym czynnikiem rozwoju miast polskich w średniowieczu. O ile na przykład w Krakowie była to kolonizacja głównie niemiecka, o tyle już we Lwowie pojawiali się, zwłaszcza w XV wieku, polscy Ślązacy lub nawet spolonizowani Niemcy. O wzrastającej polonizacji Lwowa świadczą takie zjawiska jak walka o język polski w kazaniach czy zapisach w księgach miejskich. Dochodzi także do polszczenia nazwisk i to niejednokrotnie w rodzinach, kiedy jeden z braci figuruje w zapisach jako Schwarz, drugi jako Czarny. Prowadzi to do wniosku, że Lwów średniowieczny, w początkach tego okresu mający charakter niemiecki, w końcowym co najmniej równoważył element kulturowy polski i niemiecki. W zasadniczej części swej pracy autor omawia działalność głównych rodów lwowskich wywodzących się ze Śląska. Niezwykle ważną rolę w dziejach Lwowa i Rusi Czerwonej odegrał ród Stecherów, który zapoczątkował tu Bertold Stecher przybyły ze Śląska jeszcze w czasach ruskich. Był on pierwszym dziedzicznym wójtem Lwowa i można stwierdzić, że od niego zaczyna się historia Lwowa jako miasta. Ród Stecherów miał swoich wybitnych przedstawicieli, jak

chorąży spod Grunwaldu Marcin z Wrocimowic czy prymas Polski arcybiskup Mikołaj Trąba. Lwowscy Stecherowie, których najwybitniejszymi przedstawicielami byli Jan i Grzegorz działający na przełomie XIV i XV wieku, we wcześniejszym średniowieczu odgrywali pierwszoplanową rolę w życiu miasta, należąc do najbogatszej warstwy jego mieszkańców czyli patrycjatu. Dzięki nim w życiu Lwowa pojawiały się elementy nowatorskie płynące z Zachodu poprzez Śląsk, nie tylko w kulturze materialnej, będącej podstawą ich egzystencji jak handel czy rzemiosło, ale i w kulturze duchowej. Na podstawie zbadanych przez siebie dokumentów historycznych autor omawia także działalność na terenie Lwowa i Rusi Czerwonej szeregu innych rodów wywodzących się ze Śląska. Nazwiska niektórych z nich utrwaliły się w formie spolszczonej w nazwach późniejszych dzielnic Lwowa, jak Zamarstynów (założony przez Sommersteinów), Kulparków (założony przez ród Goldbergów), czy też Kleparów, którego nazwa pochodzi od rodu Kloppeńców. Rody lwowskie, zajmujące się głównie kupiectwem, utrzymywały wciąż związki ze Śląskiem, a jako spolonizowane przenosiły tam polską kulturę. Część z tych rodów wchodziła także w szeregi szlachty, drogą kupna majątków ziemskich czy też poprzez małżeństwa. Taką drogą został szlachcicem obrotny kupiec Klemens Kaden, właściciel wielu kamienic i sklepów we Lwowie, który nabył królewską wieś Kamieniobród.

Działalność wybitnych Ślązaków we Lwowie opisał Józef Bartłomiej Zimorowicz w swoim dziele *Viri illustres Civitatis Leopoliensis*. Najwięcej uwagi poświęcił przedstawicielom rodu Stecherów, zwłaszcza Piotrowi, który miał przyczynić się do budowy ratusza miejskiego, murów i obwarowań miejskich, przeprowadzić kanalizację Lwowa, a co najważniejsze – dokonać budowy katedry rzymskokatolickiej. Dokończenia budowy katedry dokonał inny Ślązak lwowski, Jerzy Scheller, odgrywający dużą rolę w mieście w początkach XV wieku.

Ślązacy dominowali w szeregach najbogatszej warstwy mieszczaństwa lwowskiego, ale byli także obecni w niższych warstwach, zajmujących się rzemiosłem; byli to krawcy, szewcy, murarze, stolarze, a także karczmarze.

Na zakończenie autor stawia problem badawczy, a mianowicie, czy w ówczesnej kulturze Śląska są widoczne także wpływy Lwowa i Rusi Czerwonej? Pokazałoby to we właściwym świetle wzajemne powiązanie między Kresami Wschodnimi i Zachodnimi i Rzeczypospolitą.

W swojej kolejnej pracy, wydanej w tej samej serii pod numerem 38, autor poszerza wątek osiedlania się Ślązaków na Rusi Halickiej dalej na wschód, poza miastem Lwowem. Dotyczy to już nie tylko mieszczan, nawet nobilitowanych, ale też szlachty śląskiej. Kluczowa jest tu postać księcia Władysława Opolczyka, który w II połowie XIV wieku został przez króla Ludwika Węgierskiego mianowany namiestnikiem Rusi. Jego intensywna działalność w zakresie gospodarczo-kulturalnym do-

prowadziła do wzmożonego osadnictwa śląskiego na tym terenie. Ślązacy z biegiem czasu złączyli się z ludnością miejscową, dając początek słynnej z rycerskości



*Epitafium księcia Władysława Opolczyka
w Rudach Raciborskich*

i przedsiębiorczości szlachcie czerwonoruskiej. Książę Władysław na zasadzie prawa lennego przekazywał wsie rodom takim jak Herburtowie czy przedsiębiorczym osobom, jak Beńko z Kuchar, protoplasta rodów szlacheckich Cebrowskich i Branickich herbu Ołobok. Z kolei przedstawiciele rodu Labandów, którzy pochodzili z Łabęd na Śląsku (dziś dzielnica Gliwic) otrzymali jako lenno wsie Żuków, Dryszczów i Buszcze.

Potężny ród Buczackich, panów na Buczaczu, wraz z linią na Jazłowcu i Monasterzyskach, prawdopodobnie ze Śląska przybył na ziemię łączycką, a potem na Ruś; wiąże się to już z panowaniem króla Władysława Jagiełły. W jego czasach przybył tu Jan z Bierawy w powiecie kozielskim, miejscowości znanej dziś z czasów III Powstania Śląskiego. Otrzymał wieś Zubrzę koło Lwowa, a potem nabył inne okoliczne miejscowości i lokował wieś Skniłów, dziś znaną z lotniska dzielnicę Lwowa. Córki jego wyszły za mąż za właścicieli Zimnej Wody, Bóbrki, Winnik, Tuligłówn, a cały ród przybrał później nazwisko Zubrskich, od wsi, która stała się początkiem rodzinnej fortuny.

Władcy polscy sprowadzali na Ruś szlachtę śląską głównie dla celów wojskowych, a mianowicie obrony ówczesnych Kresów przed najazdami, głównie tatarskimi. Do legendy przeszła szczególnie postać Bernarda Pretwicza herbu Wczele, śląskiego szlachcica w służbie króla Polski. Mianowany przez królową Bonę w 1540 roku starostą w Barze, skąd prowadził działania wojenne z dużym udziałem Kozaków. Jego zasługi najlepiej pokazuje ówczesne przysłowie – Za pana Pretwi-



Bernard Pretwicz

cza wolna od Tatar granica. Już za życia stał się legendą i protoplastą takich rzeczywistych i literackich Kresowych Rycerzy jak Michał Wołodyjowski, a ponoć matki tatarskie straszyły nim swoje niegrzeczne dzieci! Jego syn Jakub był już ważną postacią na Podolu, mianowany wojewodą podolskim i wybrany przez szlachtę podolską jej posłem na Sejm.

Zasługi Ślązaków dla Rusi Czerwonej i ziem na wschód od niej to także – obok omówionej wcześniej kultury miejskiej – kultura rolna, kultura duchowa – w tym zwłaszcza popieranie katolicyzmu. Wszak utworzenie arcybiskupstwa halickiego, później lwowskiego było zasługą księcia Władysława Opolskiego. Książę oraz inni Ślązacy, jak Beńko z Żabokruk licznie uposażali zakony, głównie franciszkanów i dominikanów, a także fundowali kościoły parafialne, na przykład w Jaryczowie czy Wyżnianach.

Podsumowując stwierdza autor, że możemy mówić wręcz o misji cywilizacyjnej Śląska na Rusi Czerwonej i Podolu, zarówno w sferze wartości materialnych jak i duchowych. Z dzisiejszej perspektywy możemy powiedzieć, że w XX wieku, po pierwszej, a zwłaszcza drugiej wojnie światowej, choć w sposób w dużej mierze historycznie wymuszony, Lwów i Kresy spłaciły Śląskowi zaciągnięty wówczas dług.

Artykuł stanowi skróconą wersję referatu przygotowanego przez autora na Konferencję Katowicką 2026.

Maria Wysocka, Elżbieta Szczerba

IV Forum Kresowe

Katowice 2026

Dnia 2.06.2026 roku w Miejskim Domu Kultury „Koszułka” w Katowicach odbyła się kolejna, czwarta już edycja Forum Kresowego pod hasłem „Arystokracja Ziem Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej”.

Główną ideą niniejszych spotkań jest zainteresowanie młodzieży osiągnięciami polskich – kresowych pracowników nauki, artystów, lekarzy i społeczników, którzy mieli ogromny wkład w rozwój polskiej kultury. Po-



Zebrani w sali widzowie z zainteresowaniem oglądali występy młodzieży

przednie edycje były poświęcone m.in. lwowskiej szkole matematycznej, artystom, literatom i architektom, wielkim Polakom. W każdym projekcie członkowie naszego Towarzystwa współpracowali z nauczycielami zaprzyjaźnionych szkół.



Prezes Instytutu Lwowskiego w Warszawie – Bogdan Kasprowicz (pierwszy z lewej) pogratulował młodym artystom i podziękował im za trud włożony w przygotowanie przedstawień

Tematem IV edycji Forum byli członkowie polskich – kresowych rodów arystokratycznych, których biogra-

fie, często pełne kontrastów i kontrowersji, w szczególny sposób wpisały się w rozwój naszej historii. Rozwój ten dotyczy zarówno współczesnych jak i wcześniejszych polskich osiągnięć w poszczególnych dziedzinach wiedzy.

Wyeksponować należy tutaj fakt, iż nauczycielom współpracującym z uczniami szkół średnich udało się obudzić uczucia patriotyczne i autentyczne zainteresowanie tematem.

Z wielką satysfakcją obserwowaliśmy, ile pracy, pasji i twórczego wysiłku włożyła młodzież w realizację, w niełatwe przecież przedsięwzięcie. Mogliśmy podziwiać niezwykle merytoryczne i poruszające prezentacje wielkich polskich patriotów jak np. hr. Karolina Lanckorońska, hr. Józef Czapski, książę Adam Czartoryski, a także hr. Ignacy Potocki.

Zarząd i członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich O. Katowice kierują specjalne podziękowania pod adresem nauczycieli – koordynatorów całego wystąpienia:

- Pani Joannie Hurcewicz z II Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Dąbrowie Górniczej,
- Pani Katarzynie Tarnawie-Pieśniak z XV Liceum Ogólnokształcącego im. rtm. Witolda Pileckiego w Katowicach,
- Pani Annie Richter z II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Katowicach,
- Panu Tomaszowi Antonowi z X Liceum Ogólnokształcącego im. I. J. Paderewskiego w Katowicach
- Panu Andrzejowi Warmuzowi z ZSO nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Katowicach.

W spotkaniu IV edycji Forum uczestniczyli również zaproszeni goście – przedstawiciele nauki, kultury i organizacji kresowych. Dziękujemy za obecność:

- Panu Adamowi Kiwackiemu – prezesowi Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
- Panu Bogdanowi Kasprowiczowi – prezesowi Instytutu Lwowskiego w Warszawie,
- Panu Dominikowi Ablańskiemu z Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach,
- Panu Łukaszowi Rosickiemu – wicedyrektorowi Instytutu Korfanteo w Katowicach,
- Panu Andrzejowi Azyanowi oraz Panu Piotrowi Afincowi z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich O. Zabrze,
- Panu Zygmuntoowi Partyce – Prezesowi TMLiKPW w Gliwicach,
- Kapelanowi naszego Towarzystwa ks. prałatowi Stanisławowi Puchale,
- Pani Barbarze Nowak – Dyrektor X Liceum Ogólnokształcącego im. I. J. Paderewskiego w Katowicach,

– Pani Anastazji Nędzy – wicedyrektor II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Katowicach

– Panu Januszowi Lamchowi – dyrektorowi XV Liceum Ogólnokształcącego im. rtm. W. Pileckiego.

Na zakończenie pragniemy serdecznie podziękować Pani Dyrektor MDK „Koszutka” w Katowicach – Li-

dii Gałęziowskiej za gościnność i profesjonalne wsparcie organizacyjne, którego doświadczamy już ponad 30 lat.

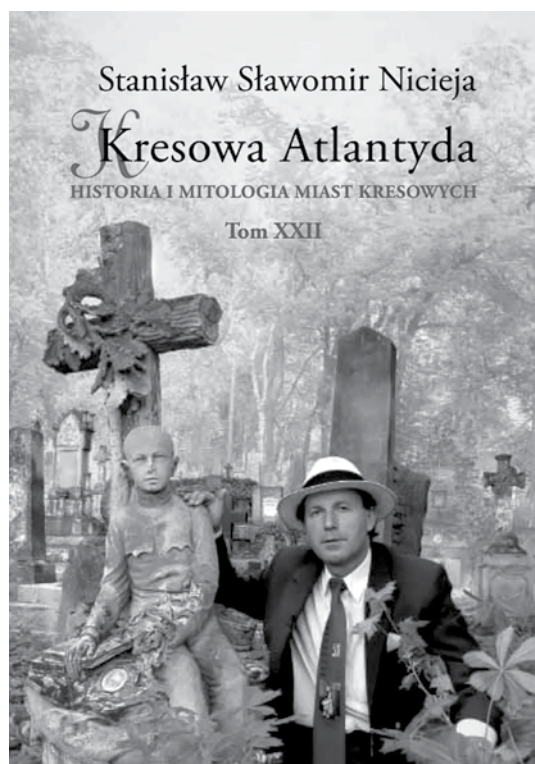
Mamy nadzieję, że Forum Kresowe będzie inspiracją do poznawania Kresów przez młode pokolenia.

Zdjęcia – Archiwum TMLiKPW O. Katowice

Marcin Hałas

Tacyt Ziem Utraconych

Średnio co osiem miesięcy ukazuje się nowa książka profesora Stanisława Sławomira Nicieja. To zdumiewające tempo. Ale nie przez szybkość pisanie, ale ze względu na treść książek, Nicieja zasłużył na miano Tacyta polskich Kresów.



Stanisław Sławomir Niciej wszedł do historii jako człowiek, który przywrócił do polskiej zbiorowej świadomości pamięć o Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Jest to jedna z czterech najważniejszych narodowych nekropolii: oprócz warszawskich Powązek, wileńskiej Rossy i Cmentarza Rakowickiego w Krakowie. A gdyby patrzeć na nazwiska osób tam pochowanych – można by uznać symboliczne pierwszeństwo Łyczakowa wśród innych naszych cmentarzy. Bo spoczywają tam autorzy najważniejszych polskich wierszy patriotycznych, których słowa zna niemal każdy Polak: Władysław Bełza („Kto ty jesteś – Polak mały...”) i Maria Konopnicka („Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”).

Historyk Łyczakowa

Kiedy PRL-owski komunizm zbliżał się do końca, cenzura zelżała, a w Związku Radzieckim trwała tzw. pieriestrojka, czytaj: liberalizacja, młody historyk z Opoli wydał owoce swojej wcześniejszej pracy. Opublikował w 1988 roku monografię zatytułowaną *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786–1986*. Nakład 30 tysięcy egzemplarzy zniknął z księgarń błyskawicznie, potem przyszły dodruki i książka ta osiągnęła niewyobrażalną dziś sprzedaż 200 tysięcy egzemplarzy.

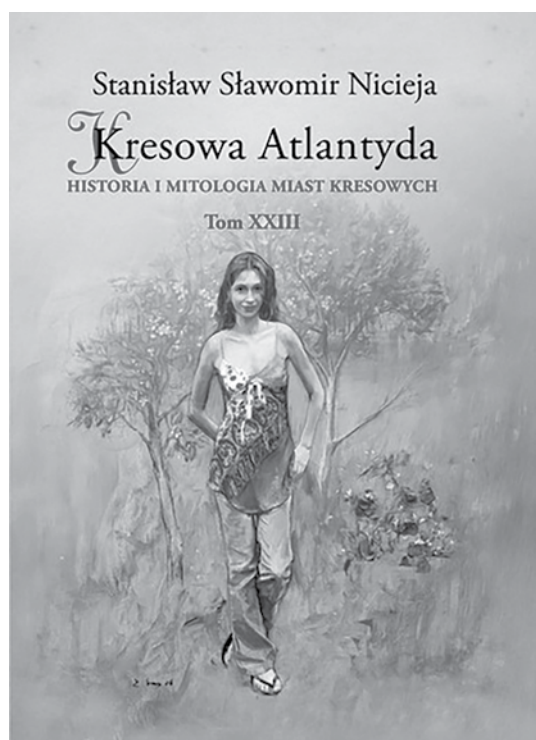
Dwa lata później – w 1990 roku, kiedy cenzura już nie istniała – Niciej wydał swoistą drugą część swojej pracy, monografię pt. *Cmentarz Obrońców Lwowa*. To znowu był bestseller, choć obie książki zostały wydrukowane jeszcze „starą” techniką, na raczej kiepskim papierze, z czarno-białymi, dosyć niewyraźnymi fotografiami. Obie pozycje po uzupełnieniu i rozszerzeniu zostały wydane ponownie w roku 1998 w jednym tomie zatytułowanym *Łyczaków. Dzielnica za Styksem*.

Wtedy wydawało się, że Niciej ma już swoje miejsce w historii właśnie jako odkrywca i monografista Cmentarza Łyczakowskiego oraz przylegającego do niego Cmentarza Obrońców Lwowa – tak brzmi oficjalna nazwa tego miejsca; Cmentarz Orłąt Lwowskich to nazwa zwyczajowa, ale warto pamiętać, że oprócz Orłąt pochowani zostali tam generałowie (w tym gen. Tadeusz Rozwadowski), senator, profesorowie i biskup. Ale prof. Niciej nie spoczął na laurach, tylko podjął kolejne dzieło, jeszcze większe, które okazało się jego „opus vitae” – postanowił opisać historię i mitologię miast kresowych.

Miasta utracone

W 2009 roku ukazała się książka Stanisława Nicieja zatytułowana *Kresowe Trójmiasto*, w której opisał Truskawiec, Drohobycz i Borysław. A w 2012 opublikowany został, w takiej samej szacie graficznej, pierwszy tom monografii zatytułowanej *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*. Do 2026 roku wyszły 23 tomy tej pracy.

Zajmijmy się przez chwilę statystyką. 23 książki w ciągu 14 lat – wychodzi jedna książka na niecałe 8 miesięcy! W takim tempie musieli pisać Kraszewski albo Balzak, tyle że oni wymyślali fabuły swoich powieści „z głowy”, a Nicieja jest historykiem – czyta dziesiątki książek, źródeł, relacji, przegląda setki zdjęć. Idźmy dalej – pierwsze tomy *Kresowej Atlantydy* prof. Nicieja pisał jako urzędujący rektor Uniwersytetu Opolskiego, a więc mając mnóstwo innych obowiązków (kierował tą uczelnią przez 4 kadencje – ostatnia przypadała na lata 2012–16).



Skąd pomysł *Kresowej Atlantydy*? Nicieja obliczył, że w wyniku II wojny światowej Polska utraciła około 200 miast na tzw. ziemiach wschodnich. Gdyby brać pod uwagę miasta, które do Polski należały przed I rozbiorem, a w wyniku traktatu ryskiego zostały po sowieckiej stronie granicy – jest ich znacznie więcej. W większości zapomniane – współczesnym Polakom nic nie mówią nawet ich nazwy. Zanim prof. Nicieja podjął zadanie przypomnienia *Kresowej Atlantydy* był głównym autorem zeszytów z serii *Księga Kresów Wschodnich* wydawanych jako dodatek do dziennika „Rzeczpospolita”. Ale po pierwsze – dodatki do prasy codziennej są ulotne, nie przechowuje się ich tak jak 300-stronicowej książki w twardej okładce. Po drugie – ta seria przestała się ukazywać, wtajemniczeni dodają, że zaprzestano jej wydawania po interwencji ambasady Ukrainy, która uznała przedsięwzięcie za rewizjonistyczne.

Nasz Tacyt

Oczywiście pojęcie „Kresy” jest w tym przypadku umowne. Bo niektóre miasta opisywane przez Nicieję leżały raczej w centrum Polski niż na jej kresach – na

przykład ze Lwowa przez długi okres historii bliżej było do zachodniej niż wschodniej granicy Polski. Z kolei kresowymi miastami I Rzeczypospolitej były stolice województw: Kijów, Braclaw i leżący dziś na terenie Rosji Smoleńsk. Stańczyk na słynnym obrazie Matejki płakał właśnie nad utratą Smoleńska, ale tak daleko Nicieja nie sięga.

W pierwszych tomach prof. Nicieja zajmował się przede wszystkim miastami leżącymi w tzw. Galicji, czyli w zaborze austriackim – obecnie na terytorium Ukrainy. Ale później rozszerzył swoje zainteresowania o miasta należące dziś do Litwy i Białorusi – pisał m.in. o Wilnie i Grodnie oraz o słynnych miastach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego (dziś to Białoruś): Nieświeżu i Lidzie.

14 lat, 23 tomy, 113 opisanych miast. To wielka tytaniczna praca. Z tej racji Stanisław Sławomir Nicieja z pewnością zasłużył na miano Tacyty polskich Kresów. Tacyt był największym historykiem starożytnego Rzymu, Nicieja jest największym dziejopisarzem polskich miast utraconych w wyniku II wojny światowej. Owszem, opowiada ich historię jak gawędziarz, ludzkie losy interesują go bardziej niż cyfry i statystyki – ale właśnie dlatego jest czytany, a jego książki sprzedają się w tysiącach egzemplarzy!

Od Chyrowa do Hnilcza

W 23 tomie autor opisał trzy miasta: Chyrów, Tłumacz (któż z „pozakresowych” Polaków wiedział, że takie miasto w ogóle istnieje!), Rozdół oraz dwie wsie: Pałahicze i Hnilcze. Chyrów to miasto słynne dzięki konwiktwi jezuickiemu, jak popularnie nazywano Zakład Naukowo-Wychowawczy Ojców Jezuitów w Chyrowie pod wezwaniem św. Józefa. Była to męska szkoła o statusie gimnazjum, którą ukończyło wielu sławnych Polaków – m.in. budowniczy Gdyni i minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski, poeta Kazimierz Wierzyński, pisarz Ksawery Pruszyński, aktor Kazimierz Junosza-Stępowski, generał Roman Abraham, uczniem konwiktu w Chyrowie był również generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Tłumacz zgodnie z nazwą był miastem poliglotów (dlatego – można się przekonać, czytając książkę), a Rozdół był miastem dwóch wielkich magnackich rodów: Rzewuskich i Lanckorońskich. A skąd dwie wsie? Z Pałahicz pochodził malarz Henryk Rodakowski, natomiast w Hnilczu urodził się współczesny polski prozaik, publicysta i poeta Stanisław Srokowski, autor wielu książek o tematyce kresowej – m.in. *Repatriantów* oraz trylogii: *Ukraiński kochanek*, *Zdrada*, *Ślepcy idą do nieba*, natomiast jego opowiadania z tomu *Nienawiść* posłużyły za kanwę filmu *Wołyń*. Srokowski pisze o Kresach, a jako publicysta drukuje w prawicowej prasie. Dlatego jest całkowicie zamilczany przez tzw. mainstreamową krytykę. – Profesor Przemysław Czapliński, taki guru współczesnej literatury, napisał liczącą 800 stron

książkę o prozie polskiej w latach 1976–2020 – mówił Stanisław Nicieja podczas spotkania w Bytomiu – i nie wymieniał tam ani razu nazwiska Stanisława Srokowskiego, a Manuela Gretkowskiej poświęcił 18 stron.

Praca mimo ograniczeń

Przyjaciele Stanisława Sławomira Niciei wiedzą, że pracuje od tytanicznie – mimo problemów zdrowotnych. Spotkała go jedna z najgorszych dolegliwości, jaka dopaść może pisarza: traci wzrok. Pracuje właśnie nad kolejnym tomem, w którym opíše m.in. rodzinny Nowogródek Adama Mickiewicza. I tekst dyktuje swojej żonie Halinie, która ma współudział w powstaniu wszystkich kolejnych książek. A żeby czytać – profesor Nicieja korzysta ze specjalnych skanujących okularów. To wszystko utrudnia i spowalnia pracę, ale kresowy

Tacyt się nie poddaje, chociaż jeszcze niedawno zapowiadał, że zakończy swoją *Kresową Atlantyde* na 20. albo 21 tomie.

To wszystko przypomina historię pochowanego na Cmentarzu Łyczakowskim lwowskiego pisarza i historyka Karola Szajnochy, który stracił wzrok, a mimo to swoje kolejne książki dyktował. W swojej epoce Szajnocha dorównywał popularnością Sienkiewiczowi. Dziś spośród pisarzy zajmujących się historią ze Sławomirem Nicieją konkurować może chyba tylko Sławomir Koper – z tym, że jest on raczej popularyzatorem historii niż historykiem, docierającym do nieznanych dotąd informacji i zapisów.

Zakończę trawestacją fraszki, którą przytoczył kiedyś sam autor *Kresowej Atlantydy*: „Koper, Łysiak – wszyscy w ką, Staś Nicieja dziś na front”. Niechaj trwa pamięć o polskich Ziemiach Utraconych.

BIEG ORŁĄT 2026

Ruszków (powiat zgorzelecki, gmina Węgliniec)

W ramach obchodów jubileuszu 80-lecia powstania Szkoły Podstawowej w Ruszowie w dniu 25 maja 2026 roku uczniowie klasy III uczestniczyli w zorganizowanym po raz drugi w naszej szkole „Biegu Orłąt”. Szkoła nosi zaszczytne imię „Orłąt Lwowskich i Bohaterów 37 Pułku Piechoty 7 Dywizji II Armii Wojska Polskiego”.

Bieg poprzedziło przybliżenie wszystkim uczestnikom historii dzieci walczących z bronią w obronie polskiego Lwowa. Historyczne fakty przedstawiła pani Ur-

szula Zel, która była organizatorką akcji „Mogilę pradiada ocal od zapomnienia”. Wydarzenie upamiętniło ofiary walk o Lwów w latach 1918–1919. Zginęło wówczas 1421 dzieci, a najmłodszy z nich Janek Kukawski miał zaledwie 9 lat.

Uczniowie oddali hołd tym wszystkim, którzy wykazali się wtedy heroiczną odwagą, poświęcając swoje młode życie. Nikt im nie kazał walczyć. Oni chcieli sami.



Uczestnicy Biegu Orłąt przygotowują się do startu

Uczniowie mieli do pokonania symboliczny dystans 1421 metrów. Liczba ta nie była przypadkowa – nawiązuje bezpośrednio do liczby 1421 dzieci i młodzieży, którzy walczyli i zginęli w obronie Lwowa, nie mając ukończonych 17 lat.

To patriotyczne wydarzenie objęte było honorowym patronatem Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Trzecioklasiści dzielnie pokonali dystans 1421 metrów, który przygotował i zabezpieczył pan Robert Grzelakowski wraz z klasą IV, która w ubiegłym roku szkolnym po raz pierwszy wzięła udział w tym wydarzeniu. W biegu uczestniczyło 15 uczniów z klasy III. Bieg nie miał charakteru rywalizacji sportowej, a był wyrazem hołdu i pamięci. Pokonanie trasy wymagało jednak zaangażowania i sportowego ducha. Uczniowie w nagrodę otrzymali pamiątkowe medale, dostarczone przez Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Bieg odbył się w malowniczych sceneriach miejscowego parku. Do biegu spontanicznie dołączyli uczniowie I i II klasy, obiecując uczestnictwo w kolejnych edycjach „Biegu Orląt”. Biegającym trzecioklasistom kibicowali uczniowie naszej szkoły, propagując noszenie elementów odblaskowych.

Głównym celem wydarzenia było kształtowanie postaw patriotycznych, pielęgnowanie pamięci historycz-

nej oraz propagowanie zdrowego stylu życia wśród dzieci. Wydarzenie było dla najmłodszych wspaniałą,



Każdy z uczestników biegł tak, jak potrafił najlepiej

„żywą lekcją historii”, która spotkała się z dużym zaangażowaniem uczniów i nauczycieli. Cieszymy się, że mogliśmy uczestniczyć w tak doniosłym wydarzeniu.

Krystyna Jurkowska

Fot. – Archiwum Szkoły Podstawowej w Ruszowie

Radom i okolice

Dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej im. Noblistów Polskich w Bardzicach pan Arkadiusz Bazydło 15.05.2026 zorganizował III Bieg Orląt Lwowskich, nad

którym patronat objęli starosta powiatu radomskiego pan Waldemar Trelka oraz wójt gminy Kowala pan Wiesław Pachniewski.



Dzieci z Ojrzanowa na trasie biegu



Tuż przed startem biegu w Bardzicach



Uczestnicy biegu dumnie prezentowali pamiątkowe medale

W biegu wzięły udział dzieci ze szkół:
 Publiczna Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Kowali-Stępcinie
 Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej w Mazowszanach



W Szkole Podstawowej nr 10 im. Lotników Polskich bieg był najważniejszym wydarzeniem Festynu Szkolnego

Publiczna Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Parznicach
 Publiczna Szkoła Podstawowa im. Orła Białego w Kończycach Kolonii
 Publiczna Szkoła Podstawowa im. Kornela Makuszyńskiego w Młodoćcu
 Publiczna Szkoła Podstawowa w Dąbrówce Warszawskiej
 Zespół Szkolno-Przedszkolny w Zaleszycach

W III Biegu Orłąt Lwowskich wzięło udział 97 uczniów ze szkół podstawowych gminy Kowala w województwie mazowieckim.

28.05.2026 w Publicznej Szkole Podstawowej im. Orłąt Lwowskich w Skaryszewie dyrektor Agnieszka Gazda zorganizowała II Bieg Orłąt Lwowskich, na który zaproszono członków TMLiKPW Oddział Radom oraz panią burmistrz Justynę Grys. W biegu uczestniczyło 75 uczniów oraz zaproszeni goście, przedstawiciele komitetu rodzicielskiego oraz władz miasta.

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 10 im. Lotników Polskich w Radomiu 11.06.2026 przeprowadziła II Bieg Orłąt Lwowskich jako najważniejsze wydarzenie Festynu Szkolnego.

W tym roku dołączyła do nas nowa szkoła. Publiczna Szkoła Podstawowa im. Stefanii Dziewulskiej w Ojżanowie gmina Żabia Wola w województwie mazowieckim. Bieg Orłąt Lwowskich koordynował Jarosław Wołkowski. W biegu wzięło udział 48 uczniów.

Krzysztof Basiński
 prezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Radomiu

Fot. – Archiwa szkolne

Jubileusz XXX-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Koźuchowie

Na poszerzonym prezydium Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu w dniu 25.05.1996 roku została podjęta uchwała nr 7/96 o powołaniu kresowego klubu w Koźuchowie. Jest to oficjalna data rozpoczęcia działalności statutowej TMLiKPW na terenie naszego miasta. Powyższe wydarzenie było poprzedzone spotkaniami organizacyjnymi. Pierwsze zebranie komitetu założycielskiego miało miejsce 29 lipca 1995 roku. Na przewodniczącą została wybrana główna inicjatorka – pani Urszula Płachcińska, rodowita Lwowianka.

Pośród statutowych zadań najmocniej zostały wyakcentowane trzy cele: ochrona dziedzictwa historycznego i kulturalnego Kresów Wschodnich, wszechstronna pomoc społeczności polskiej zamieszkującej Kresy oraz szerzenie prawdy historycznej o roli i znaczeniu Kresów w dziejach narodu polskiego. Kresy wciąż budzą emocje, zdumiewają, zachwycają, ale też przerażają i napełniają naszą wyobraźnię lękami. Kresy to zdumiewający świat. Pełen pięknych budowli, wspaniałych, twórczych umysłów, cudownej architektury i niezwykłej, skomplikowanej historii. Nie można obok Kresów przejść obojętnie. Szczególnie okrutnie zaznaczył się w życiu Kresowian okres II wojny światowej. Polacy zamieszkujący ziemie kresowe przeżyli nie tylko ludobójstwo niemieckie i sowieckie, ale duża część z nich, mieszkająca głównie na południu, w województwach wołyńskim, lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim, a po części w woj. lubelskim, poleskim i krakowskim, przeżyła najokrutniejsze z okrutnych ludobójstw – ludobójstwo ukraińskie. Przeżyła, w podwójnym sensie. Jedni przeżywali straszliwe cierpienia, mordowani przez ukraińskich zbrodniarzy spod znaku OUN i UPA, przeżywali swoje cierpienia, ale nie ocalili życia, zostali zgładzeni, inni zaś widzieli śmierć swoich bliskich albo słyszeli ich krzyki, jęki, lecz im udało się uciec, zostali wśród żywych. Ten dziejowy kataklizm zaznaczył się mocno w ich psychice. Oni wiedzą najlepiej jak było. Oni znają prawdę. Jest ona zapisywana w pamiętnikach, przekazywana w opowiadaniach oraz we wspomnieniach.

Miłość jest powodem sprawczym wielu ludzkich zachowań. U nas jest to miłość do polskich spraw niedocenianych przez historię lub świadomie przemilczanych przez dziesięciolecia. Działalność prowadzona przez nasze Towarzystwo przyczynia się do utrwalenia i zachowania dziedzictwa historycznego, kulturowego i patriotycznego Kresowian. Organizowane spotkania ze świadkami historii, prelekcje, wystawy oraz wydarzenia edukacyjne przybliżają mieszkańcom regionu dzieje Kresów Wschodnich oraz losy Polaków pozostających poza granicami współczesnej Rzeczypospolitej. Duże znaczenie mają organizowane grupowe wyjazdy na Kresy, dzięki którym mieszkańcy Koźuchowa i okolic mogą poznawać historię swoich rodzin oraz odwiedzać

miejsca związane z polskim dziedzictwem narodowym. Wiele osób miało możliwość odnalezienia, uporządkowania i ocalenia od zapomnienia grobów swoich rodzin. Każdy z wyjazdów był również okazją do niesienia pomocy Polakom mieszkającym na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Jesteśmy w posiadaniu urządzeń multimedialnych. Dzięki nim odtwarzamy historię oraz powracamy do pamiątek kultury narodowej, która pozostała poza granicami naszego państwa. Prowadzimy „żywą historię” dla uczniów szkół podstawowych z gminy Koźuchów. Dużym wydarzeniem w naszym mieście było odsłonięcie i poświęcenie tablic pamiątkowych w tutejszym kościele parafialnym z okazji 60 rocznicy przesiedlenia Polaków z Kresów na tereny Ziemi Koźuchowskiej oraz Polakom pomordowanym na Kresach. Na początku XXI wieku na deskach koźuchowskiego Zamku odbywały się finały Prezentacji Kultury Kresowej, a od roku 2017 corocznie w miesiącu wrześniu kontynuowany jest Festiwal Kultury Kresowej. Impreza festiwalowa została na trwałe wpisana do kalendarza wydarzeń kulturalnych województwa lubuskiego i służy popularyzacji dziedzictwa Kresów wśród kolejnych pokoleń Polaków. Mieszkańcy gminy Koźuchów oraz powiatu nowosolskiego zaczęli bardziej interesować się tematyką Kresową. Dzisiejsi nasi członkowie są mieszkańcami powiatu nowosolskiego, żagańskiego i zielonogórskiego. 24 września 2023 roku w koźuchowskim kościele parafialnym odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru kresowego. Podczas uroczystej Mszy Świętej homilię w nawiązaniu do historii Kresów wygłosił ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, duchowy opiekun organizacji kresowych. Krótko po naszych uroczystościach ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, zmarł. Poczet sztandarowy jest widoczny na wszystkich uroczystościach państwowych i kościelnych. Koźuchowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich stał się jednym z najaktywniejszych ośrodków krzewienia wiedzy o Kresach w regionie.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęliśmy uroczystą Mszą Świętą w niedzielę 23 maja w miejscowym kościele parafialnym w intencji Kresowian i ich rodzin. Historia Kresowian to świadectwo przywiązania do polskości, religijności i kultury, które przetrwało najtrudniejsze próby czasu. Podczas Mszy Świętej został odczytany list biskupa Tadeusza Lityńskiego nawiązujący do uroczystości jubileuszowych – skierowany do miejscowych Kresowian.

Gala jubileuszowa odbyła się 30 maja 2026 roku w Zamku Książąt Piastowskich w Koźuchowie. Uroczystość zgromadziła władze rządowe i samorządowe na czele z wicewojewodą lubuskim Maciejem Siwickim, starostą nowosolskim Mariuszem Stokłosą i burmistrzem Koźuchowa Aliną Śmigiel. Naczelne władze Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-

-Wschodnich we Wrocławiu reprezentował prezes Zarządu Głównego Adam Kiwacki oraz wiceprezes Bogdan Kościński. W uroczystościach uczestniczyli byli



Honorowi goście jubileuszowego spotkania

prezes ZG Andrzej Kaminski. Po przywitaniu wszystkich zaproszonych gości została przedstawiona historia działalności Kresowian. Uroczystości były prowadzone bardzo profesjonalnie przez aktora scen krakowskich, kresowianina Wojciecha Habelę. W programie artystycznym wystąpił kabaret „Tyliżentne Batiary” z Bytomia, „Winne Grona” z Zielonej Góry oraz kożuchowskie „Kalinki” i „Aksamitki”. W trakcie uroczystości zostały wręczone legitymacje i odznaki nowym członkom Towarzystwa. Za długoletnią działalność w Towarzystwie zostały wręczone odznaki trzydziestolecia. Najwyższym wyróżnieniem kresowym jest odznaka: Lwowski Krzyż Kresowy. Otrzymali go: Władysława i Michał Ciesielscy,

Kazimierz Sadowski, Helena Kaczmarek oraz Roman Garbacik. Wyróżnienia za długoletnią pomoc przy organizacji imprez kulturalno-oświatowych i rozrywkowych otrzymali: Wojciech Habela, ppłk Sylwin Jarosz oraz Zarząd Banku Spółdzielczego w Kożuchowie. Podzię-



Zasłużeni działacze otrzymali odznaczenia

kowania zostały złożone głównym sponsorom jubileuszowych uroczystości dla Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze, Gminy Kożuchów oraz dla Banku Spółdzielczego w Kożuchowie. Uroczystości zakończyła wspólna kolacja przy akompaniamencie muzycznym P. Nowośnickich.

Zygmunt Muszyński
prezes TMLiKPW Oddział w Kożuchowie

Fot.: Archiwum TMLiKPW O. Kożuchów

Jarosław Sperski

XXIV Szczecińskie Spotkania Organizacji Pozarządowych „Pod Platanami”



W dniu 31.05.2026 roku Oddział Szczeciński Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wzięły udział w XXIV Szczecińskich Spotkaniach Organizacji Pozarządowych „Pod Platanami”.

Organizatorami imprezy były: Biuro Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi Urzędu Miasta Szczecin, Towarzystwo Wspierania Inicjatyw Kulturalno-Społecznych „TWIKS”, Stowarzyszenie Media Dizajn oraz Fundacja Sektor 3.

Dzięki naszemu wspólnemu zaangażowaniu udało się przygotować dostojne stoisko, w którym zaprezentowaliśmy kilkadziesiąt plansz przedstawiających województwa i miasta kresowe, kolekcje pocztówek, medali

i odznak lwowskich, a także nasz bogaty dorobek wydawniczy: zestaw książek (39 tytułów) oraz 60 numerów „Szczecińskich Zeszytów Kresowych”.

Szczególnym zainteresowaniem odwiedzających cieszyła się szczegółowa zabytkowa mapa I Rzeczypospolitej, na której wiele osób mogło odnaleźć miejsce pochodzenia swoich przodków oraz wystawa poświęcona ludobójstwu Polaków dokonanemu przez Ukraińców. Zdjęcia były drastyczne, ale nie było innej możliwości przedstawienia prawdy. Duże zainteresowanie, zwłaszcza kolekcjonerów i historyków, wzbudziła unikalna wystawa odznaczeń i medali poświęconych obronie Lwowa w 1918 roku – obejmująca niemal komplet

znanych artefaktów z tego okresu, a także teka zawierająca zbiór dokumentów poświęconych udowodnieniu szlachectwa Józefa Małkowskiego – dziadka Andrzeja, twórcy harcerstwa polskiego we Lwowie w 1911 roku, pochodzących z 1839 roku.

Nasze wystawy wzbudziły duże zainteresowanie odwiedzających. Było dużo rozmów, opowiadań i wspomnień.



Wiele osób wyrażało uznanie dla naszej działalności, szczególnie w zakresie utrwalenia pamięci o Kresach Wschodnich i przypominaniu o ludobójstwie dokonanym na narodzie polskim przez Ukraińców.



Dziękujemy Wszystkim, którzy włączyli się w przygotowanie naszego stoiska i za czynny udział w imprezie. Szczególne podziękowania kierujemy do:

Prezesa Zarządu dra Krzysztofa Szczura za udostępnienie plansz, publikacji, kolekcji medali oraz innych artefaktów kresowych, a także za scenariusz, reżyserię i kierowanie zespołem.

Sekretarza Jarosława Sperskiego za załatwienie spraw organizacyjnych, za logistykę i czynny udział w imprezie.

Krysi i Andrzeja Kiwińskich za przygotowanie pięknych kwiatów Inu, za logistykę i czynny udział w imprezie.

Eli Weiszewskiej za czynny udział w imprezie oraz za zapewnienie wyżywienia i napojów dla załogi.)

Irka Stecia za logistykę i czynny udział w imprezie.

Mirka Świątkowskiego za logistykę i czynny udział w imprezie.

Stanisława Tarnawskiego za czynny udział w imprezie.

Na zdjęciach – stoisko przygotowane przez Oddział TMLiKPW w Szczecinie.

Fot. Jarosław Sperski

Igor Megger

Cukrownie na Kresach Południowo-Wschodnich do 1945 r.

Cukier pochodzący z buraka cukrowego jest produktem relatywnie nowym. Z początku głównym źródłem jego pochodzenia była importowana trzcina cukrowa. Pierwszym na ziemiach polskich zakładem-rafinerią przetwarzającym trzcinę cukrową był zakład powstały w 1774 roku w Bydgoszczy.

Metodę pozyskiwania cukru z korzenia buraka cukrowego opracował niemiecki naukowiec Andreas Sigismund Marggraf w 1748 roku. Ten sposób wytwarzania cukru okazał się dużo tańszy od importu cukru trzcinowego.

Pierwsza fabryka cukru z buraków cukrowych powstała w 1802 w Konarach koło Wołowa na Dolnym Śląsku (wówczas znajdujących się na terytorium Prus). Projektantem tej cukrowni był Franz Karl Achard. Była to pierwsza fabryka tego typu w Europie.

Rozszerzenie się produkcji cukru z buraków cukrowych na skalę przemysłową datuje się na drugą połowę XIX wieku.

Pierwsza cukrownia w Galicji powstała w 1823 roku w Pużnikach w powiecie brzeżańskim¹⁾ założona przez Teodora Mrozowickiego, nazywanego „ojcem cukrownictwa galicyjskiego”. Była ona jednocześnie pierwszą cukrownią w Cesarstwie Austrii. Badacze uznają rozpoczętą przez T. Mrozowickiego produkcję cukru na większą skalę w Sokołowie w 1826 roku za początek przemysłu cukrowniczego na ziemiach polskich. Ta data początków polskiego przemysłu cukrowniczego jest również przyjęta we współczesnych publikacjach.

Pierwsza cukrownia w Królestwie Polskim, czyli na terenie ówczesnego zaboru rosyjskiego, powstała w 1827 w Częstocicach. Założona została przez Henry-

ka Łubieńskiego, uznanego za jednego z polskich pionierów w przemyśle cukrowym.

Łącznie na ziemiach polskich istniało przez blisko 200 lat około 200 różnych cukrowni, o różnym czasie działania. W 1990 roku czynnych było blisko 80 cukrowni, dane z 2022 roku są już dużo gorsze – było ich mniej niż 20.

Dla ułatwienia przeliczania na używane przez nas kilogramy informuję, że cetnar austriacki wynosił 100 funtów czyli 56 kg. Korzec (jednostka polska) wynosił 100 kg, kwintal także 100 kg.

Babino Tomachowo (pow. Równe) – zbudowana w 1913 roku. Zniszczona w 1914 podczas działań wojennych i odbudowana w roku 1923. W kampanii 1938 przerabiała średnio na dobę 6.285 kwintala buraków.

Berezowica Wielka (pow. Tarnopol) – cukrownia o nazwie „Podole”. Zbudowana w 1937 roku przez firmę H. Cegielski z Poznania pod kierunkiem inż. Józefa Kielbaski. Pierwszym dyrektorem był Stanisław Moliński.

Biały Kamień (pow. Złoczów) – zbudowana w 1834 roku przez Józefa Malisza. Zastosowano w niej po raz pierwszy w Polsce napęd wodny. Zamknięta w roku 1945.

Biłka Szlachecka (pow. Lwów) – zbudowana w 1840 roku przez Seweryna Uruskiego na przerób 15.000 kwintali w ciągu kampanii. Kierownikiem cukrowni był major Cichocki. Zamknięta w latach 1846–1849.

Chodorów (pow. Bóbrka) – zbudowana w 1913 roku przez St. Kremera. Inicjatorem budowy był między innymi Kazimierz de Vaux. W 1937 roku cukrownia została całkowicie zgazyfikowana. W kampanii 1938 roku przerabiała 13.705 kwintala buraków na dobę. Produkowała cukier w głowach, kostkach, kryształ rafinowany. W 1939 roku uruchomiono produkcję butanolu z melasy.

Czarnuszowice (pow. Lwów) – zbudowana w 1844 roku przez Kwiecha. Przerabiała 30–34 kwintali buraków dziennie. Pracowała tylko kilka lat.

Grzymałów (pow. Tarnopol) – zbudowana w 1838 roku przez Antyma Nikorowicza. W 1845 roku zamknięta.

Horodenka – zbudowana w 1926 roku. Budowę kierował Ignacy Szczeniowski. W kampanii 1938 roku przerabiała 10.000 kwintali buraków na dobę.

Karwice Ozierany /Mirocz/ (pow. Zdobunów) – zbudowana w 1895 roku. Zniszczona w 1914 w czasie działań wojennych. Odbudowana w 1922 roku przerabiała 8.500 kwintali buraków na dobę.

Kołodziejówka k. Lwowa – zbudowana przez Mrozowickiego. Powstała około roku 1826. Bliższych danych nie ustalono.

Koszyłowice (pow. Czortków) – zbudowana w 1840/41 roku przez M. Romaszka na przerób około 10.000 korcy buraków w ciągu kampanii. Brak bliższych danych.

Korzec (pow. Równe) – zbudowana w 1899 roku. Przebudowana w 1936, przerabiała 4.600 kwintali buraków na dobę. Oprócz zwykłego cukru kryształu produkowała kostkę prasowaną.

Krzywczyce koło Lwowa – zbudowana w 1833 roku przez Francuza Depauksa. W 1845 przebudowana na rafinerię.

Niżniów (pow. Stanisławów) – zbudowana w 1838 roku przez Karola Jabłonowskiego. Zamknięta w roku 1849.

Olszanica (pow. Złoczów) – zbudowana w 1829 roku według projektu majora Cichockiego, na przerób 10.000 korcy buraków w ciągu kampanii. Pierwszym dyrektorem był Koss ze Strasburga. W 1829 roku zainstalowano kocioł parowy, pierwszy w polskim cukrownictwie. Uzyskiwano wydajność cukru 4–5% w stosunku do przerobionych buraków. W 1830 roku rozpoczęto produkcję cukru rafinowanego. Zamknięta w roku 1849.

Oparów (Galicja?) – zbudowana w 1839 roku, pracowała tylko jedną kampanię. W 1840 urządzenia przewieziono do Biłki Szlacheckiej.

Pieniaki (pow. Brody) – zbudowana w 1834 roku przez Mateusza Mięczyńskiego, wyposażona w aparaturę z cukrowni Zbaraż. Zamknięta w roku 1836.

Pużniki (pow. Stanisławów lub Brzeżany) – zbudowana przez Teodora Mrozowskiego w 1823 roku. Zamknięta i przeniesiona do Sokołówki w 1826.

Sokołówka (pow. Brzeżany) – zbudowana w 1826 roku. Wykorzystano aparaturę zamkniętej cukrowni Pużniki. Brak bliższych danych.

Szpanów (pow. Równe) – zbudowana w 1875 roku. W 1881 przeprowadzane w niej były przez Ludwika Miśkiewicz doświadczenia nad pierwszą polską dyfuzją ciągłą. Zniszczona w 1915 w czasie działań wojennych, po ich zakończeniu została odbudowana. W kampanii 1938 roku przerabiała na dobę 9.505 kwintali buraków.

Tłumacz (pow. Stanisławów) – zbudowana w 1838 roku przez Henryka Dzieduszyckiego. W 1840 spłonęła, w następnym została odbudowana. Przerabiała susz buraczany w ilości 800 cetnarów na dobę, względnie 4.000–5.000 cetnarów świeżych buraków na dobę. Zamknięta w roku 1878.

Ujście Biskupie (pow. Borszczów) – zbudowana w 1870 roku przez Bluchera von Walhstadta. Zamknięta w roku 1881.

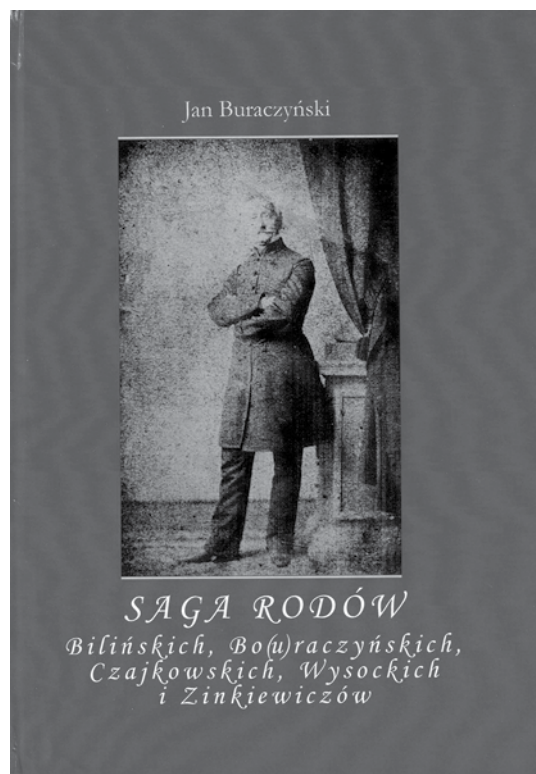
Zbaraż – zbudowana w latach 1830–1833 przez Franciszka Potockiego w jednym ze skrzydeł zamku zbaraskiego. Zamknięta w roku 1834.

Żurawniki (pow. Lwów) – zbudowana w 1837 roku przez Franciszka Cikowskiego. Kierownikiem był Adam Kasperowski. Przerabiała 20 korcy buraków na dobę. Zamknięta w 1840 roku.

Żytyn (pow. Równe) – zbudowana w 1879 roku. Spłonęła w 1896 roku, została odbudowana. Buraków nie przerabiała. Odcukrzała melasę metodą strontcjanitową Scheiblera i rafinowała cukier. Zniszczona w czasie działań wojennych 1914 roku, została odbudowana. Zamknięta w roku 1925.

¹⁾ Tak podaje literatura fachowa. Jednakże Prużniki znajdują się w powiecie stanisławowskim.

Lwów we wspomnieniach prof. Jana Kazimierza Buraczyńskiego



W 2025 roku ukazała się książka, na którą Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lublinie niecierpliwie czekało. Spodziewaliśmy się bowiem, że jako rodowity Lwowianin ukaże rodzinę na tle historii Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Nie zawiedliśmy się. W opowieści o swojej wielopokoleniowej rodzinie, wywodzącej się z wielu miejsc rozległej ziemi lwowskiej, od Podkarpacia po Dniestr, wyłania się wielobarwny obraz nie tylko Lwowa, ale i całej Galicji.

Nie pierwsza to i nie ostatnia książka Profesora, w której Lwów jest Bohaterem, lub, jak w tej, przewija się w tle osobistych przeżyć Autora i Jego Rodziny. W prosty, niezawity sposób ukazana jest wielowątkowa historia rodziny i ziemi lwowskiej. Osobiste zaś przeżycia Autora odkrywają prawdziwą, choć smutną, mozaikę historyczną XX wieku, z której wyłania się bezinteresowna miłość Profesora do ukochanego Miasta i żal za jego utraceniem. Wzruszające semper fidelis.

Konieczne też podkreślić trzeba, że książka oczarowuje szczerością. Autor bezpretensjonalnie, niezwykle skromnie opowiada o rodzinie, zostawiając w cieniu swoje szlacheckie korzenie. Bez skrywania ukazuje skomplikowane realia zmagania się z losem w różnych latach i wielu wymiarach. Ważnym wątkiem jest rodzinny dramat aresztowania przez Sowietów ojca Profesora

i zesłania go na Syberię, zmagania samotnej matki trojga dzieci w czasie sowieckiej i niemieckiej okupacji Lwowa. Niespodziane, niesprawiedliwe wysiedlenie rodziny z ojcowizny po zakończeniu wojny w odległe strony Polski w zmienionych za sprawą Wielkiej Trójki granicach, dalszy ciąg przeżyć i zmagañ rodziny ukazują realia, z jakimi musiała zmierzyć się rodzina Profesora i wiele innych Kresowiaków.

Wartości dodają książce dokumenty i liczne, sentymentalne rodzinne fotografie, a załączone mapy dopełniają wyobrażenia o miejscach, z którymi związana jest rodzinna opowieść. Do tego, niezwykle pracowicie przygotowane wykresy powiązań genealogicznych, w czytelny sposób opowiadają o związkach pięciu rodzin Profesora i uwiarygodniają je.

Wszyscy członkowie Zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lublinie obdarowani zostali tą oczekiwaną, pięknie wydaną książką.

Pozornie bardzo osobista książka Profesora Buraczyńskiego, to szeroki obraz nieklamanej historii, ludzkich dramatów i tragedii. Przepelniona tęsknotą za Lwowem, dla nas, w lubelskim Towarzystwie Lwowskim, jest zmaterializowanym genius loci.



Profesor Jan Kazimierz Buraczyński (na zdjęciu), syn Bronisława i Marii z d. Zinkiewicz, urodził się we Lwowie 26 czerwca 1924 roku. Okres sowieckiej i niemieckiej okupacji przeżywał z matką, bratem i siostrą we Lwowie. Ociec wywieziony został na Syberię. W 1945 roku rodzina musiała opuścić Lwów i wyjechać w nieznaną do Polski w nowych granicach. Najpierw był to Górny Śląsk, potem Lublin, gdzie osiadła na stałe. W Lublinie skończył Liceum Ogólnokształcące im. Hetmana Zamoyskiego. Po maturze studiował geografię na UMCS, gdzie w 1955 roku zdobył tytuł magistra. Początkowo pracował w Zakładzie Geografii Fizycznej Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi, a od 1990 roku do emerytury był kierownikiem Zakładu Geografii Regionalnej UMCS. W 1965 roku uzyskał stopień naukowy doktora, a w 1978 – doktora habilitowanego. Profeso-

rem tytularnym został w 1955 roku. Na emeryturę przeszedł w 2000 roku, ale nadal pracował w Wyższej Szkole Społeczno-Przyrodniczej w Lublinie. Od 2008 roku przez 10 lat był redaktorem Wydawnictwa Akademickiego tej Szkoły.

Członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich jest od wielu lat. W latach 2012–2020 pełnił funkcję Prezesa Lubelskiego

Oddziału. W 2000 roku otrzymał tytuł Honorowego Prezesa. Uhonorowany jest przez Zarząd Główny Lwowskim Krzyżem Kresowym, a z okazji 35-lecia Oddziału Lubelskiego Towarzystwa – Medalem Zasłużony dla Miasta Lublina i Dyplomem Wojewody Lubelskiego.

Profesor Buraczyński jest autorem wielu prac naukowych o rzeźbie Roztocza, historii Lwowa i wspomnieniowych opowieści.

Igor Megger

Mała, a wielka wieś Herburtowo

Herburtowo jest niewielką, bo liczącą 173 mieszkańców, wsią koło Wielenia nad Notecią. Przed 1945 rokiem znajdowała się w granicach Niemiec, obecnie znajduje się w granicach Polski, a dokładnie w malowniczej – północnej części województwa wielkopolskiego.

Dlaczego to na naszych łamach ją wspominamy? Otóż wieś ta jest wsią o pięknych, lecz tragicznych korzeniach kresowych. W 1945 roku zasiedlili ją ekspatrianci ze znajdującej się 8 kilometrów od Tarnopola wsi Łozowa.



Wystawa pamiątek po dawnej wsi Łozowa

Jak pisze płk Jerzy Stopa w swym *Słowniku Geograficznym byłego województwa tarnopolskiego*: Pierwsza wzmianka o wsi Łozowa pochodzi z 1463 roku, w XVIII wieku wybudowano tam drewnianą cerkiew pw. św. Michała Archanioła, a w 1862 kościół rzymskokatolicki. W okresie międzywojennym we wsi znajdował się posterunek policji (jego komendant – Przynieński zginął w Katyniu), placówka poczty, Ochotnicza Straż Pożarna, Związek Strzelecki, dwuklasowa szkoła powszechna, a nawet areszt. Chlubą wsi był chór męski, który w 1937 roku z okazji dni Tarnopola wystąpił w Polskim Radio.

Ludność wsi Łozowa przed wojną liczyła około 800 osób. 85% stanowili Polacy, 15% Ukraińcy. 1944 rok

przyniósł wsi zagładę – bojówki OUN zamordowały 131 osób, a ludność uciekła m.in. do Tarnopola. W 1945 mieszkańcy w trzech transportach wyjechali na Ziemie Odzyskane, a jeden z transportów trafił właśnie do Herburtowa i leżącego obok Marianowa.



Po spotkaniu wywiązała się ciekawa dyskusja

Lata mijały, przez wiele lat o swych korzeniach nie można było mówić lub było to niepopularne, z czasem rodziny się mieszały, starzy umierali, młodszy wyjeżdżali i zapominali o swoich korzeniach. Tak było w wielu miejscowościach, a szczególnie w tych przygranicznych, w których osadników z Kresów nie było dużo, a większość poniemieckich zabudowań zasiedliła ludność okoliczna (tak było w Wieleniu, który przed wojną podzielony był granicą na Noteci (południowy – przy Polsce, północny – w Niemczech).

Wiosną bieżącego roku do Poznańskiego Oddziału TMLiKPW zadzwoniła p. Barbara Chlebek z prośbą o wypożyczenie wystawy dotyczącej ekspatriacji. W rozmowie poinformowała, że jej rodzinna wieś Herburtowo ma korzenie kresowe i chciałaby – wraz z bratem, który jest jej siołtsem – przybliżyć mieszkańcom tematykę „Skąd ich ród” za pomocą wystawy i spotkania z nami, byśmy przybliżyli mieszkańcom kresowe zagadnienia. Na propozycję przystaliśmy.

Na zaproszenie wybrała się nasza delegacja w składzie: p. Dobrochna Konrad – sybiraczka – gość honorowy spotkania, Igor Megger – wiceprezes Oddziału, i p. Marek Szpytko – współautor wystawy. To, co zobaczyliśmy na miejscu, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania.

Uroczystości rozpoczęła msza św. w kościółku filialnym z XVIII wieku w intencji żyjących i zmarłych mieszkańców Łozowej. Ksiądz proboszcz Marek Kapitulski w homilii nawiązał do tematyki utraty Ojczyzny, ale także i pozyskania nowej. W związku z tym, że wielu z dawnych parafian – Kresowian – znał osobiście, w kazaniu i po mszy podawał wiele przykładów osobistych.

Po mszy św. złożono kwiaty pod figurą Matki Boskiej z tablicą „W 70 rocznicę mordu w Łozowie w noc 28/29.12.1944 potomkowie rodzin Łozowian”.

Po uroczystości udaliśmy się do graniczącego z Herburtowem Marianowa, gdzie odbyła się druga część uroczystości. W nowoczesnej sali wiejskiej odbyło się spotkanie pt. „Bliżej Kresów”. W sali zaprezentowano naszą wystawę poświęconą historii Kresów Południowo-Wschodnich (wystawa autorstwa dr. Janusza Furmaniuka i Marka Szpytki) wraz z planszami z widokami Lwowa i mapami województw kresowych, która to połączona została z drugą wystawą, autorstwa wspomnianej p. Barbary Chlebek, o wsi Łozowa z pamiętkami i materiałami o niej, a także z wybranymi książkami na temat Kresów Wschodnich.

Po przywitaniu gości wysłuchaliśmy blisko godzinnej prezentacji autorstwa p. Chlebek na temat wsi Łozowa – poznaliśmy jej historię i ludzi z nią związanych. Prezentacja multimedialna przeplatana była występem artystycznym Hani Świtoń – młodej mieszkanki wsi, która odśpiewała kilka pieśni związanych z Kresami.

Później oddano głos nam jako przedstawicielom Towarzystwa – Igor Megger opowiedział o Towarzystwie, o jego historii i działaniach, Marek Szpytko o tym, jak zainteresował się tematyką kresową i jak wygląda obecnie sytuacja Polaków na Ukrainie, a p. Dobrochna Konrad podzieliła się swoimi syberyjskimi wspomnieniami.

Spotkanie było bardzo wzruszające. Nasi przedstawiciele wręczyli organizatorom drobny upominek w postaci naszych wydawnictw oraz drugi dla biblioteki miejskiej w Wieleniu i jako załączek działu kresowego – zarówno w niej, jak i w projektowanym lokalnym muzeum.

To, jak ważne dla lokalnych społeczności są takie spotkania, pokazuje także udział władz lokalnych – w spotkaniu brali udział między innymi p. Katarzyna Kędzierska – przewodnicząca Rady Miasta Wieleni, p. Krystyna Heppner – sekretarz Gminy Wieleni oraz Marek Doczekalski – koordynator Muzeum Ziemi Wielińskiej. Ostatni z nich prowadził całość spotkania i jako regionalista w „luźnych rozmowach” przy kawie i poczęstunku autorstwa pań z Herburtowa i Marianowa naświetlił nam wiele tematów.

W imieniu Poznańskiego Oddziału TMLiKPW serdecznie dziękujemy organizatorom i osobom zaangażowanym za zorganizowanie tak wzruszającego spotkania, dziękuję także koledze p. Szpytki – p. Jarosławowi Pruskiemu za transport naszej delegacji. Szczególnie zaś dziękuję i składam wyrazy uznania kresowemu rodzeństwu państwu Barbarze Chlebek i Januszowi Mazurkiewiczowi – potomkom Łozowian oraz członkom Rady Sołeckiej Herburtowa, bez których to spotkanie z pewnością by się nie odbyło.

Fot.: Barbara Chlebek, Igor Megger

Karolina Jabłońska

Nowości z prac w tworzeniu Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów w Brzegu

Wystawa czasowa „Kostiuchnowka 1916. Legiony Polskie na drodze ku niepodległości”

Dobiegły końca prace remontowe dachu i lukarn zabytkowego Gimnazjum Piastowskiego w Brzegu. W ramach inwestycji wzmocniono konstrukcję więźby dachowej i krokwie lukarn, wykonano izolację termiczną oraz zabezpieczenia owadobójcze, przeciwwgrzybicze i ogniochronne, a stare pokrycie zastąpiono nowymi dachówkami. Koszt prac wyniósł blisko 2,4 mln zł i został w całości pokryty ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Remont jest jednym z etapów przygotowania tego zabytkowego gmachu do przyszłej działalności muzealnej.

Przypomnijmy, że w Gimnazjum Piastowskim przygotowywany jest bowiem oddział Muzeum Piastów Śląskich, czyli Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów. Jego działalność będzie koncentrować się na historii, kulturze i dziedzictwie ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej oraz na losach ich mieszkańców, którzy po 1945 roku związali swoje życie z Brzegiem i regionem.

Zanim jednak gmach zostanie udostępniony jako przestrzeń tego oddziału, w Zamku Piastów Śląskich pracownicy Działu Dziedzictwa i Kultury Kresów podejmują już teraz różnego rodzaju przedsięwzięcia kultu-

ralno-edukacyjne. Efektem tego jest wystawa czasowa „Kostiuchnówka 1916. Legiony Polskie na drodze ku niepodległości”. Czas otwarcia do 4 października 2026. Jej tematyka dobrze pokazuje jeden z istotnych kierunków przyszłej działalności muzeum: opowiadanie o Kresach nie tylko przez pryzmat późniejszych losów ich mieszkańców, lecz także poprzez wydarzenia, miejsca i pamiątki, które przez dziesięciolecia współtworzyły polską pamięć o tych ziemiach.

Kostiuchnówka 1916.

Legiony Polskie na drodze ku niepodległości

Kostiuchnówka, położona na Wołyniu, jest dziś miejscowością znajdującą się na terytorium Ukrainy. W polskiej pamięci historycznej zajmuje jednak miejsce szczególne, związane przede wszystkim z walkami Legionów Polskich podczas I wojny światowej. Wydarzenia z lipca 1916 roku stanowiły część kampanii wołyńskiej, w ramach której od 1915 roku legionści prowadzili działania zbrojne na obszarach dawnej Rzeczypospolitej, pozostających wówczas w granicach Imperium Rosyjskiego.

Wołyń nie był dla legionistów jedynie przestrzenią działań militarnych. Wielomiesięczna obecność żołnierzy pozostawiła na tym terenie liczne materialne ślady codziennego życia. Budowano umocnienia i przeprawy, osuszano podmokłe tereny, organizowano zaplecze dla walczących oddziałów. Powstawały baraki, świetlice, kaplice i boiska. Front, choć wyznaczał rytm życia żołnierzy i pozostawał miejscem nieustannego zagrożenia, stawał się zarazem przestrzenią codzienności tysięcy ludzi.

Nazwy takie jak Kostiuchnówka, Polska Góra, Polski Lasek czy Stochód wykraczają dziś znaczeniem poza ramy historii wojskowej. Są częścią pamięci o Wołyniu i o polskiej obecności na tych ziemiach. Ich przywołanie w muzealnej narracji poświęconej Kresom pozwala zatem spojrzeć na wydarzenia sprzed ponad wieku nie tylko przez pryzmat działań militarnych, lecz także poprzez historię konkretnych miejsc, które wraz ze zmianą granic znalazły się poza terytorium Polski.

Centralnym punktem wystawy była bitwa pod Kostiuchnówką, stoczona w dniach 4–6 lipca 1916 roku. Około 5500 legionistów, wspieranych przez część oddziałów austro-węgierskich, stanęło naprzeciw około 13 000 żołnierzy rosyjskich, dysponujących również znaczną przewagą artyleryjską. Walki toczyły się między innymi o Polską Górę, Polski Lasek, Garbach oraz Redutę Piłsudskiego. Po kilku dniach Legiony wycofały się za Stochód. Ich straty sięgnęły około 2000 zabitych, rannych i zaginionych, przy czym szczególnie ciężkie straty poniósł 5. Pułk Piechoty.

Przedmioty, które pozostały po Legionistach

Opowieść o tych wydarzeniach została zbudowana przede wszystkim wokół zachowanych przedmiotów.

Wśród eksponatów znalazły się elementy uzbrojenia i wyposażenia wojskowego, między innymi szable, bagnety i peryskop okopowy, a także części umundurowania oraz oporządzenia legionistów.

Szczególne miejsce zajmowały przedmioty określone mianem sztuki okopowej. Wykonywane ręcznie przez żołnierzy, często z materiałów dostępnych bezpośrednio na froncie, stanowią wymowne świadectwo warunków, w jakich przyszło im żyć i walczyć. Na wystawie prezentowano między innymi rondel wykonany z łuski artyleryjskiej oraz zapalniczkę z łuski pocisku. Niewielkie, użytkowe przedmioty pozwalają spojrzeć na doświadczenie wojny z perspektywy bardziej osobistej i codziennej niż wojskowe mapy czy opisy operacji.

Istotną część ekspozycji stanowiły również odznaki, orły legionowe, medale oraz pamiątki związane ze



Krzyż z odłamków

służbą wojskową. Wśród nich znalazła się odznaka 1. Brygady Legionów Polskich „Za Wierną Służbę”, orły strzeleckie i legionowe oraz odznaki pułkowe. Szczególną wartość miały legitymacje oraz Krzyż Srebrny Orderu Wojennego „Virtuti Militari”, związane z uczestnikami walk pod Kostiuchnówką.

Obiekty militarne i pamiątkowe uzupełniały dzieła sztuki oraz fotografie. Rysunki Franciszka Jaźwieckiego i Leopolda Gottlieba dokumentowały legionową codzienność i krajobraz frontu, natomiast akwarele Bronisława Gembarzewskiego przywoływały wygląd nieustraszonych ułanów. Szczególną wymowę miał współczesny „Krzyż z odłamków pocisków zebranych z pola bitwy z Polskiego Lasku”, wykonany przez Dariusza Golewskiego. Wykorzystanie fragmentów amunicji odnalezionych w miejscu walk sprawia, że obiekt ten łączy współczesny wymiar pamięci z konkretnym krajobrazem historycznym Wołynia.

Warto skupić się na dwóch, wyjątkowych w swojej wymowie obiektach. Szczególne miejsce wśród pamiątek związanych z legionową służbą zajmuje kompletny

mundur porucznika Franciszka Dubiela. Dubiel, absolwent Politechniki Lwowskiej i inżynier melioracji wodnych, przed wybuchem wojny angażował się w działalność niepodległościową, a w 1914 roku wstąpił do Legionów. Walczył między innymi na Wołyniu, uczestnicząc w kampanii, której jednym z najważniejszych epizodów była bitwa pod Kostiuchnąwką. Jego dziennik wojenny stanowi dziś jedno ze świadectw doświadczenia legionowego frontu.

Los Dubiela potoczył się jednak inaczej niż los wielu jego towarzyszy broni. Po kryzysie przysięgowym został wcielony do armii austro-węgierskiej i skierowany na front włoski. W 1918 roku, w następstwie załamania psychicznego, popełnił samobójstwo w szpitalu w San Stino di Livenza. Ta późniejsza historia nadaje eksponowanemu mundurowi szczególny, niejednoznaczny wymiar. Przestaje on być wyłącznie elementem wojskowego wyposażenia. Staje się materialnym śladem życia człowieka, którego biografia obejmowała zarówno nadzieję związaną ze sprawą niepodległościową, doświadczenie frontu, jak i dramatyczny kres.

Równie ciekawym obiektem jest rzeźba „Legionista” Włodzimierza Koniecznego, wykonana w 1916 roku. Jej znaczenie wynika nie tylko z wartości artystycznej, lecz także z niezwyklej splotu losów dzieła i jego twórcy. Konieczny był rzeźbiarzem, grafikiem i ilustratorem, a zarazem żołnierzem Legionów Polskich. W czasie służby nie porzucił działalności artystycznej, wręcz



Mundur por. F. Dubiela

przeciwnie. W warunkach frontowych wykonywał szkice i rzeźbił w glinie, wykorzystując otaczającą go przestrzeń jako miejsce pracy. Zachowane fotografie dokumentują artystę przy pracy nad rzeźbą wykonywaną bezpośrednio w okopie.

Rzeźba ma przy tym wymiar szczególnie osobisty. Konieczny wykonał ją w roku, w którym sam uczestniczył w walkach na Wołyniu. Wkrótce po jej powstaniu

zginął podczas walk o Polską Górę pod Kostiuchnąwką – 5 lipca 1916 roku. Tym samym „Legionista” należy do ostatnich prac artysty i pozostaje jednym z najbardziej



Legionista Włodzimierza Koniecznego

przejmujących przykładów sztuki powstałej w bezpośrednim doświadczeniu legionowego frontu.

Istotny jest również los samej rzeźby. Jej odlew w brązie został подарowany Józefowi Piłsudskiemu, a figura stała się później pierwowzorem legionisty wykorzystanego w Pomniku Czynu Legionów w Radomiu. Dzieło, które narodziło się w warunkach wojennych, przekroczyło więc pierwotny kontekst i z czasem samo stało się jednym z rozpoznawalnych symboli pamięci o legionowym czynie.

Wystawa „Kostiuchnąwka 1916. Legiony Polskie na drodze ku niepodległości” jest zatem nie tylko opowieścią o jednym z najważniejszych epizodów walk Legionów Polskich na Wołyniu. To również próba przywrócenia właściwego miejsca w pamięci konkretnym przestrzeniom i ludziom, których historia związana jest z dawnymi Kresami. Kostiuchnąwka, Polska Góra, Polski Lasek i Stochód pozostają częścią tego dziedzictwa – przestrzeni, której dzieje obejmują zarówno wielkie wydarzenia polityczne i militarne, jak i codzienność, materialne ślady obecności oraz pamięć kolejnych pokoleń.

Wystawę można oglądać w Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu do 4 października 2026 roku.



Logotyp TMLiKPW po renowacji. O udostępnienie proszę wnioskować do biura Zarządu Głównego.



Fot. Kamil Stefan Woźniak

*Wszem ludobójcom wieczne potępienie
A Męczennikom modlitwa nasza
Atencja i pamięć dożgonna*